

Czy świat może być lepszy

Debata nad ideami zawartymi

w książce Grzegorza W. Kołodki *Wędrujący świat*

Andrzej Ziemiński, redaktor naczelny „Przeglądu Socjalistycznego”

Witam wszystkich, którzy zechcieli uczestniczyć w naszej debacie. Gościmy Pana profesora Grzegorza W. Kołodkę, autora popularnej już dziś pozycji „Wędrujący świat”, która ukazała się wiosną tego roku. Idee zawarte w tej książce są niezwykle inspirujące do myślenia o złożonych problemach współczesności i przyszłości. Dotyczy to zarówno świata, jako całości, dotyczy także Polski, dotyczy każdego z nas. Recenzji, którą napisałem i opublikowałem w naszym dwumiesięczniku nadałem podtytuł „Biblia samoograniczeń w świecie wielobiegunowym”. Wydaje mi się, że ten właśnie podtytuł podkreśla sens napisania i wydania tej książki.

Pamiętam, w roku 1970, fascynowaliśmy się ideami zawartymi w książce Alвина Tofflera „Szok przyszłości”. W roku 1992 ukazało się polskie wydanie „Końca historii” Francisa Fukuyamy, które pełniło podobną, inspirującą rolę, szczególnie w środowiskach młodej, polskiej inteligencji. Dziś, w 2008 roku, mamy książkę Grzegorza W. Kołodki „Wędrujący świat”, która zadziwia i fascynuje niezależnością myślenia, trafnością ocen i realizmem w projekcji trendów rozwojowych. Jej ogromną zaletą jest to, iż na kilka miesięcy przed wielkim kryzysem ekonomicznym w globalnym świecie, znalazły się tam prognozy dotyczące jego zbliżania się. Podobnie można powiedzieć o jednoznacznie sformułowanej tezie dotyczącej końca neoliberalizmu.

Debatować dziś będziemy nad ideami zawartymi w książce po wprowadzeniach, które wygłoszą: pani prof. Hanna Kuzińska – ekonomistka i redaktor Przemysław Wielgosz. Obydwoje nasi goście opublikowali wcześniej głębokie recenzje dotyczące omawianej książki. Mam nadzieję w związku z tym, że ich znajomość tematu i opinie, które przedstawią będzie dla nas, obecnych tutaj dziś, inspirująca.

Zapraszam do dyskusji, wierząc, że zabierze w niej głos autor omawianej książki, pan prof. Kołodko.

Uszczęśliwianie świata środkami publicznymi

Tytuł artykułu jest nieco prowokujący, gdyż dość powszechnie uważa się, że wydatki publiczne należy ograniczać do najmniejszych rozmiarów, jak to jest tylko możliwe, gdyż państwo nie jest od uszczęśliwiania i najlepiej przysłużyć się gospodarce swoją nieobecnością. Praktyka, nawet ostatnich dwóch lat, pokazuje jednak, że mądra obecność państwa, to obecność zawsze i obecność ze wszech miar dyskretna. Jednakże nie aż tak dyskretna, że w chwilach ważnych dla państwa jest ono nieobecne, jak np. w ostatnim roku ujawnionego kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych.

O tym, ile i jak widoczne mamy państwo decydują politycy alokując środki publiczne na podstawie partyjnych ocen potrzeb i rzadziej, kierując się wiedzą o oczekiwaniach społecznych. Inaczej być może, kreowałiby oni wizerunek władzy publicznej, gdyby wiedzieli, że aż 83 proc. Polaków uważa, że państwo powinno zapewniać obywatelom wysoki poziom świadczeń społecznych, takich jak opieka zdrowotna, szkolnictwo itp¹.

Zależnie od tego, która partia sprawuje władzę, po nowemu definiowane są preferencje dla gospodarki i polityki społecznej. Jeśli alokacja środków publicznych nie wynika z badań potrzeb i oczekiwań społecznych, postępuje frustracja i osłabiane jest zaufanie do państwa. Czy tak musi być? Ekonomiści niezbyt często sięgają do wiedzy kolegów z pokrewnych nauk socjologii i psychologii społecznej, które od dawna badają, co należy uczynić by ludzie byli szczęśliwsi i świat jawił im się lepszy.

Dlatego propozycja G. W. Kołodki, by próbować w przyszłości zbudować bardziej uniwersalną miarę szczęścia (Zintegrowany Indeks Pomyślności) wychodzi naprzeciw potrzebie podjęcia wspólnych prac ekonomistów, socjologów i psychologów społecznych oraz ekonometryków i statystyków. Być może, że posługiwanie się takim wskaźnikiem w przyszłości pozwoli sprawdzać następnym pokoleniom, czy przypadkiem nie psujemy coraz bardziej tego świata?

Co naukowcy wiedzą o szczęściu, w jaki sposób władze państwa mogą poprawiać samopoczucie obywateli?

Ludzie mogą pragnąć i osiągać rzeczy, które wcale nie muszą czynić ich szczęśliwymi. W 1996 r. wykazano², że pragnieniami i lubieniem rządzą odrębne systemy neuronalne. Może się zatem zdarzyć, że to, co uważamy za pożądane i do czego dążymy, wcale nie jest tym, co wywołuje faktycznie naszą radość i satysfak-

¹ CBOS, 2004 r.

² Berridge K.C. (1996). Ford Renard: Brain substratem of wanting and liking. *Neuroscience and Biobehavioral Reviews*, 20, 1-25.

cję. Trwale możemy uszczęśliwić się tylko wówczas, jeżeli będziemy podejmowali wysiłki, by wytyczać sobie cele zgodne z naszymi wartościami i zainteresowaniami, a następnie będziemy te cele realizować, doceniając poszczególne etapy, ciesząc się z procesu dążenia³. **Innymi słowy, szczęśliwy ten, który się rozwija.** Zatem np. dostęp do wysokiej jakości edukacji mógłby być najbardziej podstawowym czynnikiem dającym szansę na satysfakcję z życia.

Gdy psychologowie wskazują źródło szczęścia, ekonomiści z ogromnym trudem obmyślają sposoby na pomnożenie bogactwa narodu, szukają metod szybkiego zarabiania pieniędzy. Tego też w dużej mierze oczekuje od nich społeczeństwo, w którym poszczególni obywatele nie zdają sobie sprawy z tego, że uzyskanie większej ilości pieniędzy może uszczęśliwić, ale wcale nie wszystkich. Tylko tych, powie ekonomista, którzy mają jeszcze spory niezaspokojony popyt konsumpcyjny. Dlatego inna polityka gospodarcza i społeczna powinna zostać zaadresowana do społeczeństwa biednego, a inna do zamożnego. Identyczne metody zarządzania stosowane do różnych gospodarek jest szkodliwe. Píše o tym autor „Wędrującego Świata”, wskazując, że narzucenie przez USA różnym krajom doktryny neoliberalnej w tzw. „konsensusie waszyngtońskim”, przyniosło im ogromne szkody.

Korzystając z nauk psychologii społecznej łatwiej i szybciej możemy budować lepszy świat uszczęśliwiając najpierw ludzi, którzy nie mają pieniędzy na zakup żywności i zapłacenie rachunków. O wiele trudniejsze jest to np. w USA, gdzie związek między dochodami a poczuciem szczęścia jest niski, bo respondenci przekroczyli poziom, poniżej którego dochody wpływają na szczęście⁴. Natomiast w relatywnie biednej Polsce⁵ satysfakcja z pieniędzy będzie silniej związana z zadowoleniem z życia niż w bogatych krajach⁶ m.in. dlatego, że u nas zależność między dochodami czy też szerzej – posiadaniem dóbr materialnych – pieniądзом przypisuje się ważny wyznacznik statusu społecznego i prestiżu. Podczas gdy prawie 100 procent respondentów ocenia życie dobrze, gdy ich sytuacja materialna jest dobra, już tylko 50 procent jest zadowolona z życia, gdy oceniła swoją sytuację finansową jako złą⁷.

Z tego wynika, że np. w Polsce bez większego trudu można uszczęśliwić około 7 mln osób, które żyją w ubóstwie lub na jego skraju. Do tego możemy dodać kolejne 10 proc. polskiego społeczeństwa (z trzeciego decyla dochodów), które jest bardzo biedne, gdyż ich dochód rozporządzalny przypadający na 1 osobę w rodzinie wyniósł w latach 2000, 2005, 2007 odpowiednio: 344 zł, 413 zł i 516 zł, czyli

³ Za: Czapiński, 2007, Dobre życie, czyli jakie? Style i Charaktery, 3, 4–10.

⁴ Za: Klonowicz, T., Cichomski, Eliaz A. 2002, Pieniądze dają szczęście zdrowie i. Psychologia Jakości Życia, t.1, 2, 19–34.

⁵ Z Produktem Narodowym Brutto liczonym w jednostkach porównywalnych (PPS) na jednego mieszkańca w Polsce w 2006 r. wyniósł 12.400 a średnia w UE wynosiła 23.500.

⁶ Diener, Ed, Diener, M. (1995). Cross-cultural correlates of life satisfaction and self-esteem. Journal of Personality and Social Psychology, vol. 68(4), 653-663.

⁷ CBOS 2007 r.

był niemalże o połowę mniejszy niż tzw. średniaków⁸. Gdy dodamy do tego osoby łaknące prestiżu dzięki demonstrowanej wysokiej konsumpcji, przez wzrost dochodów w Polsce uszczęśliwić można sporo ponad 10 mln ludzi.

Więcej osób, które łatwo byłoby uszczęśliwić znajdziemy w gospodarstwach domowych rencistów i rolników oraz robotników, którzy na transformacji sporo utracili ze swojego statusu materialnego. Przeciętny dochód robotników jeszcze w 1993 r. był niższy od ogólnego tylko o 14 proc. a w 2006 r. już o 33 proc. O wiele mniej dotkliwego niedostatku zdarza się w gospodarstwach pracujących na własny rachunek i gospodarstwach pracowników na stanowiskach nierobotniczych. O dziwo, jednocześnie z badań CBOS wynika, że ze swojego statusu materialnego niezadowolonych jest aż 50 proc. przedsiębiorców. Ponadto więcej osób nieszczęśliwych z powodu dużej biedy znaleźć możemy na polskiej wsi niż w miastach.

Zadowoleni są młodzi, wykształceni, kierownicy, specjaliści, uczniowie, studenci, pracownicy administracji i usług oraz gospodynie domowe. Niezadowolone są osoby 50-letnie i starsze, renciści, niewykształceni, bezrobotni, emeryci i rolnicy⁹. Być może, że źródłem dyskomfortu rolników jest pojawienie się tam wyjątkowo dużego rozwarstwienia dochodowego (prawie 50-krotna różnica pomiędzy dochodami największymi i najmniejszymi). Jednak, trzeba podkreślić, że istnieje potężna zależność między zadowoleniem z dotychczasowego życia a subiektywną samoocena sytuacji materialnej (dobra, średnia, zła), przy jednocześnie słabej zależności tegoż zadowolenia i obiektywnej miary dochodu na osobę w gospodarstwie.

Są to niesłyszane ważne wskazówki dla polityków, którzy szukają poparcia społecznego dla swoich pomysłów na sprawowanie rządów, jeśli przyjmiemy, że wcale nie dbają tylko o własne szczęście. G. W. Kołodko pokazuje w „Wędrującym Świecie”, że gdyby kraje G7 i Unia Europejska przekazała zaledwie marny odsetek PKB na walkę z ubóstwem, można by zmienić oblicze świata – „wolne od grymasu głodu”¹⁰.

Z całą pewnością unieszczęśliwia nas poczucie straty. Odczucie straty jest silniejsze niż odczucie zysku¹¹. Człowiek zamożny nie deklaruje trwałego wzrostu szczęścia, jeśli zarobi więcej, za to strata tej sumy będzie dla niego dotkliwa. Może stąd ten ogrom nieszczęścia w polskich miejscowościach zdegradowanych ekonomicznie po transformacji ekonomicznej, których symbolem stały się wsie po zlikwidowanych PGR-ch. Tam osoby, którym nie wystarcza na podstawowe potrzeby żywieniowo-mieszkaniowe odczuwają każdy dodatkowy pieniądź bardzo intensywnie. I to jest grupa, której trwale poprawi się jakość życia i deklarowany poziom szczęścia, jeśli jej warunki finansowe się poprawiają. Dopiero po zaspokojeniu podstawowych potrzeb egzystencjalnych zacznie myśleć o innych potrzebach, między innymi tych związanych z rozwojem. Świetną metaforą tego zjawiska jest

⁸ Dane GUS, z badania budżetów gospodarstw domowych i obliczenia własne.

⁹ CBOS 2008 r.

¹⁰ G.W. Kołodko, „Wędrujący Świat”, Prószyński i S-ka, s. 375.

¹¹ Tzw. Efekt negatywności.

plakat Polskiej Akcji Humanitarnej przedstawiający otwarty piórnik wyposażony w łyżkę do zupy zamiast przyborów szkolnych.

Jako ciekawostkę możemy potraktować informację o tych, którzy wygrali w toto-lotka. Badacze zwrócili uwagę na „szczęściarzy” i odkryli, że owszem cieszą się, jednak niedługo. Po okresie półrocznym ich deklarowany poziom szczęścia wraca do poziomu wyjściowego, a nawet w wielu przypadkach obniża się z powodu braku radości z codziennych drobiazgów, które niegdyś cieszyły.

Ubóstwo jest nieszczęściem, które w Polsce ma inną twarz niż w bardzo biednych krajach opisywanych przez autora „Wędrującego Świata”. Gdybyśmy jednak chcieli zacząć od Polski walkę z ubóstwem, wiemy co powinien robić polityk, by uszczęśliwić około 10 mln ludzi?

Przede wszystkim bezrobotnym dać szansę na pracę, ale sam fakt posiadania pracy jeszcze wcale nie chroni przed ubóstwem. Powinien więc dobrze identyfikować obszary biedy, przez swoich urzędników opieki społecznej. Wiadomo bowiem, że nie zawsze ludzie potrzebujący zgłaszają się po pomoc, nawet, gdy ich dzieci nie mają co jeść. W Polsce, gdzie ciągle odsetek ludzi biednych jest bardzo duży, wydatki na cele społeczne powinny być większe niż w innych krajach Unii Europejskiej, a tymczasem są dużo mniejsze. W 2004 r. całkowite wydatki na opiekę społeczną (na osobę)¹² wyniosły 2.213, tj. zaledwie 1/3 przeciętnych wydatków unijnych. Niższe od Polski wydatki miała tylko Słowacja, Estonia, Litwa i Łotwa. Rodzi to pytanie, a skąd wziąć na to pieniądze? Komu odebrać, by więcej dać na opiekę społeczną? To oczywiste, że składać się na wydatki socjalne powinni w największym stopniu ci, którzy mają najwięcej pieniędzy. Nie warto obmyślać nowych metod, wystarczy zastosować stare od wieków sprawdzone możliwości, tj. odpowiednio zbudowaną progresywną skalę opodatkowania dochodów. Tymczasem w Polsce od 2009 r. będzie obowiązywała niemalże liniowa skala podatkowa, która 18 proc. dochodów będzie pobierała u wszystkich obywateli o rocznym dochodzie mniejszym niż 85.528 zł. Jeśli z małżonków tylko jedno pracuje, to ta niższa stawka podatkowa będzie obowiązywała dopiero od 171.056 zł dochodu netto. Przeciętny polski robotnik ma dochód na osobę w rodzinie w wysokości ok. 700 złotych. Będzie on musiał zapłacić 18 proc. stawkę podatku, a więc tyle samo, co podatnik o dochodzie 7.000 złotych. Czy państwo, które zrównuje w sposobie traktowania obywateli tych bardzo biednych i całkiem zamożnych, może budzić zaufanie i wiarę w sprawiedliwość?

Kwestia zaufania obywateli, w tym także do państwa, jest przedmiotem oddzielnych studiów psychologów społecznych. Państwo nie może się rozwijać bez kapitału społecznego bez wzajemnego zaufania obywateli oraz zaufania do władzy. Należy przez to rozumieć zarówno zaufanie do rządu, parlamentu i władz samorządowych, jak i instytucji rządowych i samorządowych. Ale nie tylko. W zamożnych krajach skandynawskich, gdzie obywatele wyraźnie odczuwają opiekuńczość państwa duży wpływ na zaufanie społeczne mają takie zjawiska jak brak korupcji

¹² Liczone przez Eurostat w porównywalnej jednostce PPS.

(lub znikoma), swobody obywatelskie i ekonomiczne¹³, oraz wysoki kapitał społeczny (przejawiający się np. uczestnictwem obywateli w stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych). Jak Polska spełnia powyższe wymogi szczęśliwego państwa? W kwestii kapitału społecznego (m.in. zaufanie, głosowanie, aktywność społeczna) beznadziejnie. Polacy plasują się na ostatnim miejscu, za dwudziestoma krajami europejskimi¹⁴ pod względem najważniejszego składnika kapitału społecznego – zaufania¹⁵. Ponadto ludzie nie wierzą, że inni najczęściej starają się być pomocni¹⁶. Ankietowani nie odczuwają związku z partiami i stronnictwami¹⁷ i nie mają do nich zaufania¹⁸. Nie mają także zaufania do Sejmu i Senatu¹⁹. Niemal $\frac{3}{4}$ Polaków uważa, że w stosunkach z innymi należy być bardzo ostrożnym²⁰ i sytuacja ta nie ulega większym zmianom od 10 lat. Ponadto w badaniu CBOS aż 68 proc. ankietowanych uznała, że w Polsce korupcja jest bardzo duża i 25 proc., że duża. Jednocześnie aż 65 proc. badanych nie wierzyła, że ta sytuacja ulegnie zmianie²¹. Obywatele deklarowali, że wiedzą o tym, że „biorą” politycy, lekarze, policjanci, sędziowie, dziennikarze, jednocześnie wyrażając pragnienie, by prawo było przestrzegane i aby państwo o to dbało.

Polacy nie są zbyt szczęśliwi także z przyczyn pozaekonomicznych. Aż 85 proc. Polaków uważa innych za obojętnych bądź nieżyczliwych lub złośliwych²². Głównym źródłem wzajemnej niechęci obywateli są różnice majątkowe, jaskrawe stosunki zwierzchności i podległości w pracy oraz zdawanie sobie sprawy z wagi posiadania znajomości. Przy tej okazji swoistym memento powinna stać się dla władzy publicznej informacja płynąca od psychologów społecznych o tym, że poziom zaufania istotnie spada w tych społeczeństwach i w tych pokoleniach, w których wśród danej społeczności dominuje nastawienie na realizację zewnętrznych celów materialistycznych, takich jak: sukces, władza, dominacja²³.

Brak zaufania do rządu przejawia się np. nieuczestniczeniem w głosowaniach. Polska w 2004 r. w wyborach do Parlamentu Europejskiego wykazała się wyjątkowo niską frekwencją – 20,9, wobec przeciętnej dla całej Unii w wysokości 45,7 proc.²⁴ Frekwencja w wyborach do Sejmu i Senatu w 2005 r. wyniosła, tylko 41

¹³ Lindley P.A., S. Joseph 2007. Psychologia pozytywna w praktyce. Warszawa:PWN.

¹⁴ European Social Survey, 2004 r.

¹⁵ (Putnam, 2000).

¹⁶ (Czapiński, 2007) Diagnoza społeczna 2007 r.

¹⁷ (CBOS, 2008a).

¹⁸ (CBOS, 2008b).

¹⁹ (CBOS, 2008b).

²⁰ CBOS, 2008.

²¹ CBOS, 2004.

²² CBOS, 2007.

²³ za: Skarżyńska, 2003, Cele życiowe, zaufanie interpersonalne i zadowolenie z życia. Psychologia Jakości Życia, t. 2, 1, 35–49.

²⁴ Rocznik Statystyczny GUS 2005, s. 747.

proc.²⁵. Malejące zaufanie do władz odnotowano też w wyborach do rad gminnych. Te statystyki mogą niepokoić i zostać odebrane jako proces słabnącego zaufania do instytucji państwowych. Obywatele zapytani, w jakim stopniu ich zdaniem ludzie uczestniczą dziś w rozwiązywaniu spraw lokalnych, w porównaniu do sytuacji sprzed 10 lat, aż 42 proc. odpowiedziało, że w mniejszym stopniu, a 34 proc., że tak samo. Warto zauważyć, że autor „Wędrującego Świata” wykazuje się większym optymizmem niż pokazują badania i stwierdza, że w Polsce samorządy działają coraz lepiej, lecz ciągle pozostawiają sporo do życzenia.

Oba spostrzeżenia nie negują słuszności wyboru polskiej polityki, polegającej na stopniowym przekazywaniu na szczebel samorządowy znacznej części środków publicznych i kompetencji. Dlaczego więc w razie protestów środowiska nauczycielskiego czy służby zdrowia, strajki odbywają się pod parlamentem lub siedzibą rządu? Dlatego, że protestujący nie mają żadnych złudzeń, że to tylko rząd może inicjować odpowiednie zmiany prawa i podziału pieniędzy. Samorządy, cieszące się większym zaufaniem niż rząd, są w dużej mierze postrzegani jako wykonawcy woli rządu. Może dlatego, że subwencje, dotacje rządowe oraz udział w podatkach dochodowych ciągle stanowią 73 proc. dochodów jednostek samorządowych, a więc są dane przez rząd. Powyższa uwaga nie podważa przekonania autorek, że silny rząd jest sam w sobie ogromną wartością, co G. Kołodko wyraził tak: „To właśnie w przypadku krajów posocjalistycznych widać, na jakie manowce może prowadzić naiwna i szkodliwa walka z państwem.(...) Rzecz zatem w tym, aby nie tylko optymalizować zakres funkcji państwa – czego i dlaczego mniej, a czego, być może, akurat więcej – ale troszczyć się o jego siłę instytucjonalną”²⁶.

Hanna Kuzińska, prof. dr hab. ekonomista, Akademia im. L. Koźmińskiego, przewodnicząca zespołu doradców Kongresu Porozumienia Lewicy

Urszula Kuzińska, mgr psycholog społeczny.

²⁵ Rocznik Statystyczny GUS 2005, s. 127 i Mały Rocznik Statystyczny GUS 2007, s. 64.

²⁶ G.W. Kołodko, „Wędrujący Świat”, Warszawa: Prószyński i S-ka, s. 246.

Rozwój przeciw ekspansji kapitału

W dyskursie konwencjonalnej ekonomii pojęcie rozwoju pełni funkcję ideologiczną. Analogicznie do takich kluczowych kategorii neoliberalizmu jak „konkurencyjność”, „globalizacja” czy „wolny rynek”, kategoria rozwoju ma być neutralną a nawet budzącą pozytywne skojarzenia fasadą skrywającą realia, których nazwanie po imieniu byłoby samobójstwem dla neoliberalnych ekonomistów i polityków realizujących ich doktrynalne wskazówki.

Tak, jak pod techniczną zasłoną „konkurencyjności” skrywa się wzmocniony wyzysk siły roboczej realizowany w myśl zasady akumulacji przez wywłaszczenie i w imię dogmatu cięcia kosztów pracy, jak rzekomo naturalna globalizacja jest ładniejszym imieniem nowej fazy amerykańskiego dążenia do globalnej hegemonii, jak wreszcie ukochany przez liberałów wolny rynek ma przesłonić mało rynkowe realia postępującej monopolizacji i oligopolizacji kapitału, tak też rozwój w dyskursie neoliberalnym pełni rolę swego rodzaju szminki łagodzącej ponure oblicze ekspansji kapitalizmu.

* * *

Nie oznacza to, że powinniśmy zrezygnować z powoływania się na „paradygmat rozwoju”. Trzeba jedynie uwolnić go od neoliberalnych konotacji i przywrócić mu jego krytyczne wobec istniejących stosunków funkcje. O sprzeczności między rozwojem a ekspansją ekonomiczną w warunkach kapitalistycznych przekonała nas najnowsza sekwencja globalnego wzrostu systemu, która znalazła swój kres w obecnym potrójnym kryzysie finansowo-surowcowo-żywnościowym. Otóż po wyjściu z recesyjnych konsekwencji pęknięcia bańki internetowej w USA (2000–2001) oraz towarzyszącej jej serii kryzysów na peryferiach światowego systemu (Turcja w 2000 r., Argentyna w 2001 r.) globalny kapitalizm przeżył jedną z najbardziej imponujących faz swego wzrostu. Napędzany siłą amerykańskiej bańki hipotecznej nadmuchiwanej przez politykę cięcia stóp procentowych Fed Alana Greenspana oraz potężnymi wzrostami gospodarki chińskiej i depreczujących jej po piętach gospodarkami Indii i Brazylii przyniósł podniesienie stóp wzrostu PKB na całym prawie świecie (kilkakrotne w porównaniu z latami 90. minionego stulecia), a także imponującą redukcję najskrajniejszego ubóstwa, przede wszystkim w Chinach.

Wielu analityków i ekonomistów uchodzących za poważnych widziało w tym przełamanie strukturalnego kryzysu, w którym gospodarka światowa znalazła się u schyłku ery powojennego wzrostu, na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Kryzys ów objawiał się znaczącym spowolnieniem wzrostu gospodarczego, a zatem wyniki gospodarki USA, Chin i innych krajów świata uzyskiwane w latach 2002–2007 wydawały się odsyłać go do lamusa historii. Utożsamienie wysokości stóp wzrostu gospodarek kapitalistycznych funkcjonujących w ramach neoliberalnego reżimu akumulacji z ogólnospołecznym rozwojem bardzo skutecznie przesłoniło zasadni-

cze sprzeczności obserwowanych w pierwszej dekadzie XXI wieku imponujących wzrostów.

Tymczasem po zaledwie 5 latach tej sielanki przyszło nieprzyjemne przebudzenie. Kryzys hipoteczny błyskawicznie zainfekował cały światowy system finansowy, a recesja w USA i innych krajach OECD uderzyła rykoszetem w chiński wzrost. Uciekające z giełd aktywa wyśrubowały ceny surowców naturalnych (przede wszystkim ropy naftowej) oraz żywności, przenosząc giełdowe zawirowania do realnego świata nędzy i śmierci głodowej. Jak w klasycznym powiedzeniu Karola Marksa kryzys ujawnił prawdziwą naturę systemu. Okazało się bowiem, że celebrowany wzrost opierał się na bardzo antyspołecznych (czyli antyrozwojowych) fundamentach. W USA bańka hipoteczna czerpała paliwo z niskich płac i będącego ich konsekwencją popytu gospodarstw domowych na akcję kredytową o maksymalnie zwiększonej dostępności. W Chinach wzrost opierał się na taniej i sterroryzowanej sile roboczej, a co za tym idzie uzależniony był od poszukiwania efektywnego popytu za granicą. Jego rekordowe wskaźniki nie przekładały się na poprawę stopy życiowej społeczeństwa i nie przeczy temu nawet wyjście setek milionów Chińczyków ze skrajnej nędzy (życie za 1 dolara dziennie).

Proces ten wpisuje się raczej w mechanizmy pierwotnej akumulacji kapitału, której towarzyszy przemieszczanie chłopów z głodujących wsi do ośrodków przemysłowych gdzie pełnią oni rolę rezerwowej armii pracy gwarantującej stałą nadpodaż siły roboczej, dzięki której możliwe jest utrzymywanie płac na minimalnym poziomie. Wychodzący ze skrajnej nędzy chińscy chłopci są jak ich poprzednicy z XVI wiecznej Anglii, o których Marks pisał w *Kapitale*. Chiński kapitalizm nie potrzebuje przymierających głodem, bo takich nie da się wyzyskiwać. Potrzebuje zaś milionów takich, którzy za 3-4 dolary będą pracować przez kilkanaście godzin dziennie w warunkach zagrażających zdrowiu. Oto tajemnica sukcesów KPCh w walce z nędzą.

* * *

To, co przy pobieżnym oglądzie prezentowało się jak wielki rozwój w chwili kryzysu ujawniło swą naturę jednostronnej ekspansji kapitału.

Najnowsze doświadczenia uświadamiają nam konieczność wyjścia poza ideologiczne ramy zastosowania kategorii rozwoju ekonomicznego. Musimy odnaleźć jej krytyczną treść i przeciwstawić ją obecnym i znanym z przeszłości formom ekspansji kapitału. Nie jest to jedynie zabieg retoryczny. Jego głęboki sens praktyczny polega na tym, że po pierwsze pozwala zerwać z jednym z głównym złudzeń politycznych minionych dwóch stuleci (znamy jego wcielenie stalinowskie każące utożsamiać ekspansję przemysłu ciężkiego z modernizacją, a także wcielenie neoliberalne każące utożsamiać modernizację z ekspansją finansową) a po drugie daje dobre narzędzie do weryfikacji konkretnych strategii i polityk gospodarczych.

Zadanie takie może być o tyle trudne, że nowoczesne nauki społeczne chętnie przyjęły pewien wizerunek kapitalizmu jako systemu ruszającego z posad bryłę świata. Zgodnie z pewnymi popularnymi szczególnie w oficjalnych dyskursach ideologicznych krajów Bloku Wschodniego odczytaniem marksizmu opartym na

słynnych fragmentach *Manifestu komunistycznego*, w których Marks i Engels sławią rewolucyjne właściwości kapitału, system kapitalistyczny uwolnił ogromny potencjał rozwojowy i wyrwał świat z inercji i stagnacji, w jakiej się on znajdował dotychczas. Kapitalistyczne przyspieszenie uznane zostało za synonim postępu cywilizacyjnego, który ze swych historycznych ośrodków w Europie północno-zachodniej promieniował na cały świat. Globalny pochód kapitału jawi się w tej perspektywie jako wehikuł, który obala chińskie mury i dzięki temu unosi wszystkie łodzie, a jeśli nawet tego nie czyni, to daje takiemu, jakże pożądanemu procesowi materialne podstawy. Słowem, nawet ze swymi wadami kapitalizm jest najlepszym co mogło się nam przytrafić, choćby dlatego, że z niego już tylko krok ku socjalizmowi...

Wyobrażenie to połączyło liberałów i część socjalistów (w szczególności zachodnich), marksistów i weberystów, Sombarta i Bernsteina. Dziś wciąż zdaje się królować na wielu uniwersytetach i w szeroko rozumianych naukach społecznych. Panowanie wizerunku postępowego kapitalizmu zostało jednak zasadniczo podważone i trwa raczej siłą inercji niż potencjałem krytycznej analizy prawdziwej historii światowej gospodarki i społeczeństw.

Dzięki badaniom szkoły historycznej Fernanda Braudela, twórców teorii zależności Raula Prebisha i Andre Gundera Franka, teorii akumulacji kapitału w skali światowej Samira Amina, socjologii historycznej Immanuela Wallersteina czy kalifornijskiej szkoły historycznej Kennetha Pomeranza i Mike’a Davisa, wiemy już dziś, że rozkwit kapitalizmu był jedną z największych katastrof w dziejach ludzkości. Katastrofą, przy której nawet kataklizmy takie jak II wojna światowa tracą nieco ze swej upiorności. Kapitalistyczny postęp to nic innego jak hasło marketingowe mające niewiele wspólnego z rzeczywistością. Z pewnością nie ma ono wiele wspólnego z doświadczeniem historycznym obszarów i klas społecznych będących *przedmiotem* kapitalistycznej ekspansji.

Realny kapitalizm rozwijający się od XV/XVI wieku jest systemem spolaryzowanym i polaryzującym. To pierwsze oznacza, że jego ekspansja odbywa się zawsze wokół centrów tworzących wokół siebie podległe peryferia (oraz półperyferia). Drugie oznacza, że w toku swej ekspansji system pogłębia podziały, a nierówność między centrami a peryferiami nie tylko nie znika, ale utrwała się przyjmując postać strukturalnych ram, w których dokonuje się akumulacja kapitału w skali światowej. Polaryzacja nie wyczerpuje charakterystyki historycznego kapitalizmu. Pamiętać trzeba przecież, że jego zasadnicza sprzeczność – sprzeczność między pracą a kapitałem wyraża się na dwa sposoby: przez walkę klas (w skali „narodowej”) oraz przez polaryzację (w skali globalnej). W kontekście, jaki tworzy analiza kategorii rozwoju zasadne wydaje się jednak położenie szczególnie silnego akcentu na kwestii polaryzacji.

Takie są bowiem systemowe fundamenty różnych odmian imperializmu i kolonializmu, których rozwój tworzy dzieje globalnego wymiaru systemu kapitalistycznego. Wbrew pozorom nie są one jakimś politycznym, przypadkowym czy przemijającym dodatkiem do kapitalistycznej ekspansji, która w stanie czystym rządzi się abstrakcyjnymi i naturalnymi prawami rynku – przeciwnie, są z nią tożsame.

Los Ameryki Łacińskiej, Afryki, ogromnych obszarów Azji dowodzi tego z porażającą jaskrawością. Ale podobnie wymowne są historyczne doświadczenia Europy Wschodniej z Polską na czele.

* * *

Zacofanie tych obszarów tłumaczy się często jako wynik rzekomego zamknięcia na trendy globalne, braku wystarczająco silnych powiązań z rynkami światowymi, słowem nie dość głębokiej integracji z systemem kapitalistycznym i jego centrami. Zacofane społeczeństwa to zatem takie, które nie przeszły jeszcze pełnej modernizacji w kapitalistycznym duchu, to takie, w których systemach gospodarczych tkwią jeszcze przeżytki formacji przedkapitalistycznych, takie wreszcie, które zostały z tyłu za rozwijającym się dynamicznie Zachodem.

Jak wykazali liczni historycy i ekonomiści wizja powyższa jest całkowicie fałszywa. W rzeczywistości zacofanie nie bierze się z braku powiązań z globalnym kapitalizmem, ale z charakteru owych powiązań. Stosunki łączące kraje dziś zacofane z wysokorozwiniętymi były bowiem bardzo intensywne, ale zarazem niesymetryczne, określone przez nierówny charakter wymiany narzucanej przemocą przez mocarstwa z kapitalistycznych centrów. Rozwój w poziomie rozwoju Indii oraz Chin i Europy zachodniej pojawił się i pogłębiał wprost proporcjonalnie do stopnia włączania tych krajów w struktury rynku kapitalistycznego. Włączania, które polegało na jednostronnym dostosowaniu aparatów wytwórczych tych krajów do tendencji rządzących ekspansją kapitalizmu w skali światowej. Jeszcze na początku XIX wieku udział Chin i Indii w globalnym PKB przekraczał udział europejski, a poziom życia i konsumpcji w tych azjatyckich krajach były podobne jak wskaźniki osiągnięte przez najwyżej rozwinięte regiony Zachodu. Dopiero włączenie Indii do Imperium Brytyjskiego (czyli ich brutalny podbój) oraz złamanie niezależności Chin w toku wojen opiumowych i drenażu z ich systemu finansowego z ogromnych zasobów srebra doprowadziło do załamania społeczno-gospodarczego w tych krajach. Obydwa kraje zostały zmuszone do otwarcia swych rynków dla zachłannych kapitałów z Brytanii, która jednocześnie, dzięki posunięciom protekcyjnym, uniemożliwiła kapitałom chińskim i indyjskim skuteczną konkurencję na rynkach międzynarodowych. W ten sposób ustanowiono wzorzec niesymetrycznej liberalizacji, który stosowany jest także obecnie wobec krajów Południa. W ten sposób tworzył się globalny podział pracy będący fundamentem dla pogłębiających się ciągle nierówności. Niszcząc konkurencję mocarstwa kapitalistyczne monopolizowały te procesy produkcyjne, które charakteryzowały się intensywną eksploatacją siły roboczej i zasobów, dużym zróżnicowaniem oraz wysoką wartością dodaną. Jednocześnie na obszary zewnętrzne wypychano procesy produkcyjne charakteryzujące się ekstensywną eksploatacją zasobów i siły roboczej, monokulturą (zwykle rolno-surowcową) oraz niską wartością dodaną. Tak właśnie rodził się podział na bogate i wysokorozwinięte centra oraz biedne i zacofane peryferia. Tak właśnie, w wyniku najazdów, grabieży, liberalizacji w jedną stronę i wyzysku na globalną skalę rodziły się Pierwszy i Trzeci Świat.

Pamiętać musimy także, że rola, jaką w akumulacji kapitału w historycznych ośrodkach europejskiego kapitalizmu odegrały amerykańskie złoto, afrykańscy

niewolnicy, wschodnioeuropejskie zboże, indyjska bawełna i chińskie srebro jest trudna do przecenienia. Nieżyjący już wybitny belgijski ekonomista Ernest Mandel oszacował, że blisko połowa ze zakumulowanego do końca XVIII wieku w systemowych centrach kapitału pochodziła z obszarów peryferyjnych. Industrializacja centrów byłaby niemożliwa bez udziału peryferii. Oto zysk z kapitalistycznej polaryzacji.

A jaką cenę zapłaciły kraje, z których akumulowano kapitał? Rachunek opiewa nie tylko na zacofanie ekonomiczne i jego katastrofalne skutki społeczne. Na obszarach, które miały nieszczęście znaleźć się na peryferiach systemu uformowały się specyficzne postacie systemów produkcyjnych, struktury klasowej i kultury politycznej, często noszące znamiona pozornie „przedkapitalistyczne”.

Ciągle chętnie wierzymy w liberalną bajkę o kapitalizmie jako sile wyzwalającej, powiązanej genetycznie z demokracją i duchem republikańskim. Społeczne stosunki charakteryzujące kapitalizm zależny są jej jaskrawym zaprzeczeniem. Najbardziej znanymi przykładami sprzeczności a co najmniej braku związków między demokracją a kapitalizmem pozostaje historia niewolnictwa w Nowym Świecie oraz wtórnego poddaństwa w Europie Wschodniej. Obie te specyficznie peryferyjne formy wyzysku siły roboczej i opartych na nich stosunków władzy uformowały się dopiero wraz z włączeniem obszarów, na których wstępował w kapitalistyczną gospodarkę – świat w XV–XVI wieku. Spychanie wolnych chłopów w poddaństwo na obszarach Rzeczypospolitej i Węgier wiązało się bezpośrednio z kształtowanymi pod wpływem ekspansji kapitałów z Europy północno-zachodniej strukturami gospodarki folwarcznej. Jej rozwój wiązał się z intensyfikacją wymiany międzynarodowej podporządkowanej zapotrzebowaniu rynków zachodnich na surowce i produkty rolne (których produkcja, jak już wskazaliśmy, była wypychana na peryferia ze względu na jej niską opłacalność). Folwark stał się główną formą gospodarczą wschodnioeuropejskiego kapitalizmu zależnego. Jego rozkwit położył się cieniem na ekonomicznej i społecznej historii tego regionu. Jako system produkcji przeznaczonej na eksport folwark nie potrzebował lokalnego popytu i jako taki stanowił bardzo skuteczną barierę na drodze wszelkich ewolucji społeczno-ekonomicznych. Dzięki ogromnym obszarom i panowaniu względnie licznej szlachty nad ogromnymi rzeszami chłopów system oparty na przymusowej pracy i rabunkowej eksploatacji zasobów mógł osiągać rentowność zadowalającą jego beneficjentów. Jego efektywna ekspansja, zwana w Polsce „złotym wiekiem” Rzeczypospolitej Szlacheckiej, stworzyła ekonomiczne podstawy dla skrajnie spolaryzowanego społeczeństwa (podział panowie-chłopi), oraz trwałego osłabienia struktur społecznych i form produkcji charakterystycznych dla kapitalizmu centrów (miasta i mieszczaństwo, handel i manufaktury).

Poddaństwu chłopów wschodnioeuropejskich odpowiadało niewolnictwo Afrykanów w kolonialnych Amerykach. Także tam ekonomiczną bazą niewolnictwa był oparty na ekstensywnej eksploatacji system plantacyjny ściśle wkomponowany w kapitalistyczny rynek transatlantycki. Pomijając już gigantyczną rolę, jaką w rozwoju kapitalizmu historycznego odegrał tzw. trójkąt niewolniczy (wyroby

zachodnie za niewolników w Afryce, następnie niewolnicy za pieniądze w Amerykach, a następnie cukier, kawa i inne wyroby plantacji na rynki europejskie) trzeba podkreślić, że instytucja niewolnictwa rozwijała się w Amerykach dopiero wraz z ekspansją kapitalizmu: jeżeli jeszcze na początku XVIII wieku było tam kilkadziesiąt tysięcy niewolników, to pod koniec tego stulecia już kilka milionów, a w ciągu pierwszej połowy XIX wieku sprowadzono tam drugie tyle (łącznie przewieziono przez Atlantyk ok. 9 milionów, czyli tyle ile ludności liczyła Rzeczpospolita Obojga Narodów w chwili największego rozkwitu, w pierwszej połowie XVII wieku. Dodajmy do tego, że ok. 12 milionów Afrykanów zginęło na różnych etapach niewolniczego procederu).

Ceną włączenia Europy Wschodniej i Ameryki do globalnego systemu kapitalistycznego w roli jego peryferii stało się zacofanie ekonomiczne i zdeformowana struktura społeczna, które po dziś dzień pozostają problemem obydwu tych regionów.

Znacznie większą cenę za włączenie do globalnego kapitalizmu zapłaciła Afryka, która doświadczyła całkowitego wyniszczenia społeczno-gospodarko-kulturowego i faktycznej depopulacji regionów subsaharyjskich, które jeszcze w XVI wieku odpowiadały poziomem rozwoju Europy (ofiary idą w dziesiątki milionów, w samym Kongu i tylko pod koniec XIX wieku blisko 10 milionów). Podobnie Azja, która dopiero dziś, w dużej mierze dzięki zerwaniu więzów zależności i mechanizmów nierównej wymiany odzyskuje pozycję, jaką zajmowała w globalnej gospodarce na początku XIX wieku. Także i tam bilans zepchnięcia na kapitalistyczne peryferia obejmuje dziesiątki milionów ofiar. W szczególności chodzi o ofiary głodów w Indiach, które wynikały z brytyjskiej polityki kolonialnej będącej mieszanką wiary w niewidzialną rękę rynku, maltuzjanizmu i rasistowskiej pogardy dla życia Indusów. Wraz z odzyskaniem przez Indie niepodległości w 1947 r. i zerwaniem z mechanizmami brytyjskiej misji cywilizacyjnej klęski głodu przestały nawiedzać ten kraj.

* * *

Przytoczone wyżej przykłady to tylko niewielki wycinek ponurej historii kapitalistycznego „rozwoju”. Ważne jest żeby zrozumieć, że nie stanowią one li tylko smutnej pieśni przeszłości, wspomnienia po czasach powszechnego barbarzyństwa, które na szczęście mamy już za sobą. W swej najnowszej książce zatytułowanej *Doktryna szoku* Naomi Klein zebrała porażający materiał dowodzący, że także ekspansja XX i XXI-wiecznych form kapitalizmu neoliberalnego nie zasługuje na szczytne miano rozwoju. Nie trzeba jednak nawet sięgać do przykładów kapitalistycznych kataklizmów w Chile, Rosji, Indonezji czy Iraku, które analizuje Klein. Wystarczy wspomnieć, że dzisiejszy kapitalizm nieustannie generuje nierówności. Stosunek nierówności 20 proc. najbogatszej populacji ziemi do 20 proc. najbiedniejszych wynosił w latach 40. XX wieku 1 do 30, w późnych latach 70. 1 do 60., a obecnie wynosi 1 do 80. Jeżeli podzielimy ludzkość na dwie połowy (bez Chin), to także zaobserwujemy pogłębianie się nierówności (o 4% w latach 1980–1998). Tylko w ciągu roku 2008, w wyniku spekulacyjnej fali zwyżek cen żywności do

liczby 850 milionów głodujących na kuli ziemskiej trzeba będzie doliczyć dodatkowe 100 milionów. Prawdziwą plagą globalnego Południa stała się destabilizacja stosunków pracy (a zatem także spadek ceny siły roboczej), która zmniejszyła odsetek zatrudnionych na umowę o pracę (i korzystających z pełni praw pracowników) z 50 proc. w latach 70. do 20 proc. obecnie.

Dzisiejszy kapitalizm z neoliberalnym doładowaniem reprodukuje wszystkie niszczycielskie elementy swoich historycznych poprzedników. Odnawia i wzmacnia szczególnie groźną zasadę kapitalistycznej ekspansji, którą David Harvey nazywa „akumulacją przez wywłaszczenie”. Przywołanie jej pozwala wyjaśnić tajemnicę imponującego tempa wzrostu zysków w warunkach spowolnionego wzrostu gospodarczego w ciągu minionych trzech dekad. Pozwala też zrozumieć mechanizm napędzający bańki spekulacyjne w systemie finansowym.

Dopiero na takim tle kategoria rozwoju gospodarczego nabiera specyficznego znaczenia. Ujawnia swą krytyczną wobec mechanizmów rządzących ekspansją kapitału treść. Jak zauważył Samir Amin „Rozwój jest pojęciem ideologicznym zakładającym definicję projektu społeczeństwa, którego realizacja jest celem rozwoju”. Dlatego w istniejących warunkach paradygmat rozwoju musi być „krytyczny wobec obecnego realnego świata we wszystkich jego wymiarach i z tego tytułu mobilizuje on zdolną do inwencji wyobraźnię właściwą dla twórczych utopii”.¹

W tym sensie paradygmat rozwoju należy umieścić w szerszym kontekście projektu społecznego wykraczającego poza instytucjonalne ramy systemu określonego przez logikę kapitalistycznej akumulacji i ekspansję jej form historycznych. Zasadnicze parametry tego projektu można streścić w kilku hasłach odwołujących się do krytycznej lektury konwencjonalnych kategorii ekonomicznych przywoływanych na początku niniejszego wywodu. Tak jak efektywność społeczna winna zastąpić kapitalistyczną konkurencyjność, międzynarodowa solidarność w ramach wielobiegunowego świata powinna zastąpić globalizację, a demokratycznie kontrolowane regulacje winny zastąpić monopol dominujących sektorów kapitału na tzw. rynkach, tak też rozwój społeczny winien odesłać kapitalistyczną ekspansję na śmietnik historii.

Wybrana bibliografia:

Samir Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004.

David Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Książka i Prasa, Warszawa 2008.

Mike Davis, *The Late Victorian Holocausts*, Verso, London-New York 2001.

Kenneth Pomeranz, *The Great Divergence*, Princeton University Press, Princeton 2001.

¹ Samir Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004, s. 183–184.

- Naomi Klein, *Doktryna szoku*, Muza, Warszawa 2008.
- Alejandro Colas, *Imperium, Sic!*, Warszawa 2008.
- Immanuel Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007.
- Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka, kapitalizm, XV-XVIII wiek*, PIW, Warszawa 1990.
- Robin Blackburn, *The Making of New World Slavery*, Verso, London 1998.
- Marian Małowist, *Wschód i zachód Europy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- Marian Małowist, *Europa i jej ekspansja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.
- Andre Gunder Frank, *ReORIENT: Global Economy in the Asian Age*, University of California Press 1998.
- Giovanni Arrighi, *Adam Smith in Beijing*, Verso, London-New York 2008.
- Witold Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Eduardo Galeano, *Otwarte żyły Ameryki Łacińskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.
- Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dziela*, Książka i Wiedza, Warszawa.

Przemysław Wielgosz, publicysta, redaktor naczelny le Monde Diplomatique.

Czy świat może być lepszy?

Nie będę powtarzał tego, co napisałem, przyjmując roboczo założenie, że to, co napisałem jest znane. Na str. 139 swojej książki napisałem: „dojść do idealnego świata nie sposób, ale iść trzeba”. I to jest moja odpowiedź na pytanie, czy świat może być lepszy? Odpowiadam: tak, może być. Czym innym jest jednak pytanie, czy będzie... Od czego to zależy, i jakie są szanse na to, by wizja tego lepszego świata się ziszczyła?

Nie ma bowiem i nigdy nie będzie, ani w kręgach intelektualnych, ani politycznych i tak zwanych szerokich rzesz społecznych, jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: co oznacza słowo „lepiej”. Ogólnie to mniej więcej wiemy, co to oznacza. Sądzę, że mało kto będzie dowodził, że mordercza wojna jest lepsza niż budujący pokój, albo czyste środowisko naturalne jest gorsze niż zabrudzone i zatrute. Pewne kwestie są jasne.

Niepewna przyszłość mówi o dwunastu wielkich sprawach przyszłości, których tutaj też nie będę dotykał ani nie będę rozwijał, jako że już to napisałem. Piszę tak: Wielu z nas zaskoczy, a jeszcze więcej nie powinno zdziwić stwierdzenie, że wiele zależy od świadomej działalności człowieka. Wychodzę więc z założenia, intelektualnego, metodologicznego, politycznego, że nie byłoby szans na lepsze jutro, jakkolwiek by tego nie zdefiniować, gdyby oprzeć rozumowanie na założeniu, że ludzkość nie jest w stanie wziąć swego losu w swoje ręce. Dlatego zwyrodnienie intelektualne, za jakie uważam dewiację neoliberalną od filozofii do ekonomii, że oto jakaś niewidzialna ręka rynku ma spontanicznie rozwiązać wszystkie zasadnicze problemy, a świadoma, celowa działalność człowieka, w taki czy inny sposób zorganizowana na szczeblu ogólnoswiatowym, regionalnym czy narodowym jest zbyteczna i temu rozwojowi szkodzi. To jest warunek niezbywalny tego, żeby świat miał stawać się lepszy, ale jest o warunek niewystarczający.

Trudność polega na tym, że czasami ingerencja w te spontaniczne siły ze strony zorganizowanego działania człowieka komplikuje sytuacje jeszcze bardziej. Można podać przykłady z historii. Wobec tego argumenty zarówno tych, którzy są za zwiększoną interwencją procesów spontanicznych, jak i tych, którzy są przeciwno, mogą być zasadne. Trzeba wejść głębiej w tę dyskusję, a nie pozostawać na poziomie ogólników.

Ten tuzin obszarów, to po pierwsze tempo i granice wzrostu gospodarczego, dwa – ewolucja wartości i jej kulturowe implikacje dla procesów rozwojowych, trzy – instytucjonalizacja globalizacji, versus narastający brak koordynacji i chaos, cztery – integracja regionalna i jej sprzężenie z globalizacją, pięć – pozycja i rola organizacji pozarządowych, sześć – środowisko przyrodnicze i konkurencja związana z wyczerpującymi się zasobami naturalnymi, siedem – procesy demograficzne i emigracja ludności, osiem – bieda, nędza i nierówności społeczne, dziewięć

– gospodarka i społeczeństwo oparte na wiedzy, dziesięć – postęp naukowo-techniczny, jedenaście – ewolucja w sieci i jej gospodarcze konsekwencje, dwanaście – konflikty, bezpieczeństwo, wojna i pokój.

Przy mojej interpretacji to wyczerpuje i pokrywa spectrum w całej pełni, wszystkich spraw, wokół których rozgrywać się będzie ciąg dalszy walki o kształt świata ludzkości. Odpowiadając na pytanie, czy świat może być lepszy, warto sobie podróżować w czasie i przestrzeni i zetknąć się z tym pytaniem – ile kto chce – pięć tysięcy lat, pięćset lat, pięćdziesiąt lat, piętnaście lat, pięć lat. Zadać sobie to pytanie w tamtym momencie historycznym. Innymi słowy, czy świat mógłby być lepszy patrząc nań z perspektywy roku trzytysięcznego przed naszą erą. Czy świat mógłby być lepszy patrząc nań z perspektywy rewolucji Gutenberga, czasów „odkrywania” Ameryki, powrotu potęgi umysłu dzięki temu, że islam wiele przeniósł z czasów antycznych do renesansu. Czy świat mógłby być lepszy 50 lat temu, który już wiele z nas pamięta, jak wyglądał i go doświadczyło? Czy mógł być lepszy lat temu piętnaście, kiedy rozwijał skrzydła neoliberalizm, kiedy upadał realny socjalizm nazywany dzisiaj przez niektórych komunizmem? Kiedy wychodziły z zimnowojennych otmętów i konfliktu dwu wielkich sił tamtego świata, tzw. kraje trzeciego świata? Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, a wiele rzeczy dzieje się naraz. Czy świat mógłby być lepszy na przykład z perspektywy 5 lat temu? Gdyby wtedy pewne podmioty, od których zależy to, jaki jest ten świat, postąpiły inaczej, jak byłoby dzisiaj? Czy mogłoby być dzisiaj lepiej?

W każdym przypadku odpowiedź jest pozytywna. A skoro tak, to dlaczego nie jest? Skoro mógł być, to dlaczego nie był? To dopiero początek problemu. Patrząc dzisiaj do przodu, w przyszłość, można także podróżować sobie w czasie i przestrzeni, i zadać pytanie: skoro może być, to dlaczego nie będzie? Można przyjąć pewne założenia, określić wizję świata za 5, 15, 50 i 500 lat. I zadać pytanie, które będziemy sobie zadawali w 2013, 2023, 2058, w 2508 – czy świat mógłby być lepszy? Czy świat może być lepszy?

Żyjemy dzisiaj w okresie szczególnym, choć historycy twierdzą, że zawsze żyjemy w momentach wyjątkowych. Ale ten nasz okres jest w określonej fazie globalizacji, jest to także określona faza rewolucji naukowo-technicznej. Oba te procesy na swój sposób są unikatowe. Jest to także faza trwającego wciąż przeobrażenia w postaci postsocjalistycznej, przez niektórych nazywaną postkomunistyczną transformacją ustrojową. Jest to także faza pewnego konfrontowania z jednej strony, z drugiej zlewania się – z czego mogą wynikać bardzo ciekawe figury polityczne kultur. Wiele rzeczy dzieje się naraz, i to kształtuje oblicze świata.

Cechą szczególną tego okresu jest to, że kompromituje się – w moim przekonaniu - bez reszty, choć nie jestem pewien czy do końca, neoliberalizm. Wykorzystuje on typowe, liberalne ideały, jest za wolnością, rozumianą jako instrument postępu społecznego, w jasnym celu maksymalizacji pozycji materialnej i politycznej tych, którzy i tak już nieźle się dorobili na historycznym procesie rozwoju, niekoniecznie uczciwie – zarówno w sensie ekonomiczno-społecznym, jak i literalnie w sensie prawnym. Tak już bywało i bywa, jak choćby w obecnym kryzysie finan-

sowym i bankowym, że państwa i rządy, które powinny chronić swoje społeczeństwa, chronią przede wszystkim interesy obywateli, depozytariuszy, konsumentów, ubezpieczających się. Ci, którzy popełnili błędy w zarządzaniu powinni być wylani na zbitą twarz przez akcjonariuszy, a ci, którzy byli nieuczciwi, powinni siedzieć w więzieniu. To, co dzieje się obecnie w Stanach Zjednoczonych i nie tylko, polegać będzie głównie na tym, żeby skutki kryzysu przerzucić na społeczeństwo, obarczając wychodzeniem z tego kryzysu głównie podatników. Większość z tych, którzy popełniali błędy, wyłga się z tego, a ci, którzy ewentualnie powinni siedzieć, przejdą na inne pozycje, biorąc przy okazji olbrzymie odprawy, nazywane bonusami. Na tym polega prawdziwe oblicze współczesnego kapitalizmu liberalnego, na tym polega demokracja w warunkach neoliberalnych. Na tym polega tak zwane prawo i tak zwana sprawiedliwość.

Ale też zadaję sobie pytanie: co po kłęsce? I stawiam w tym miejscu znak zapytania. Piszę w książce: upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna, a nie upadły. On jeszcze nie upadł i tak łatwo się nie podda. Tu jest walka o wszystko. Marksista by powiedział – bój to jest ich ostatni. Ale to się jeszcze okaże, bo on jeszcze nie jest przegrany. Już widać jak się kłóć. Na przykład w Polsce neoliberalowie próbują się wyłgać ze swojej odpowiedzialności intelektualnej i politycznej za błędy, które popełniali, za otumanianie społeczeństwa, za ewidentne wprowadzanie w błąd. Czasami z dotkliwymi konsekwencjami ekonomicznymi i finansowymi dla wielkich rzesz społeczeństwa. Dzisiaj ci sami ludzie brylują po tych samych gazetach, po tych samych stacjach i programach telewizyjnych, łząc, twierdząc, że mówili, że przestrzegali... Trzeba być pamiętliwym, nie ze względu na niskie pobudki czy ze złośliwości. Ta pamiętliwość jest niezbędnym warunkiem tego, by świat był lepszy, żeby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego świat jest taki, jaki jest, dlaczego jest zły tam, gdzie jest zły?

Pokładam pewne nadzieje w upadającym neoliberalizmie – ale nie pewnośc – że ten proces upadania neoliberalizmu, w czym ludzie uczciwi i postępowi powinni mu pomóc. Jestem zdania, że im szybciej i w większym stopniu legnie, tym lepiej dla świata i ludzkości, dla przyszłości i postępu.

Trzeba pokładać pewne nadzieje dlatego, że to stwarza pewne szanse, iż ludzie wybitni, ponadprzeciętni będą przesuwali się z czasem ze służenia niecnym interesom nielicznych, kosztem większości do sfery, gdzie można bardziej troszczyć się o to, by ten świat był lepszy. Jak dokładnie przyjrzeć się, jak działał mechanizm w ostatnich kilkunastu latach w naszej części świata w ostatnich dwudziestu, trzydziestu latach, zwłaszcza w wysoko rozwiniętym kapitalizmie, w państwach anglosaskich przede wszystkim, ale nie tylko, ten mechanizm wysysał najlepsze kadry, wciągał je w wirówkę sektora finansowego.

Najlepsi ludzie pracują intelektualnie w sektorze finansowym, a nie w polityce społecznej. Najlepsi ludzie pracują w marketingu, pracują nad tym, jak ludziom sprzedawać kit. Jak oszukiwać ich i naciągać, by inwestowali w to, na czym można stracić, by powierzali swoje pieniądze instytucjom finansowym, którym nie można ufać. Gdzie w Polsce najtęższe umysły intelektualne pracują na rzecz ochrony in-

teresów konsumenta? Oni pracują na rzecz największych korporacji finansowych. Gdzie uczeni, także w mowie i piśmie ekonomiści, pracują na froncie walki z biedą? Nie, najwięcej ekonomistów pracuje na rzecz maksymalizacji zysków Wall Street, a nie na rzecz ograniczania biedy w Stanach Zjednoczonych.

Dzisiaj – myślę, że będą występowały pewne przewartościowania i bardziej będzie się cenić to, żeby był doinwestowany kapitał ludzki w tych sferach aktywności człowieka na szczeblu od samorządowego do ogólnoswiatowego, gdzie dobrzy ludzie mają robić to, aby było dobrze – pozostawiam to bez doprecyzowania. Po drugie, by było lepiej, trzeba zachowywać się racjonalnie. To jest wielki problem. Pokazuję w książce, że ludzie i ludzkie zachowania przez szmat swoich dziejów były nieracjonalne, irracjonalne.

Co to jest racjonalne zachowanie? Racjonalnie zachowuje się ktoś, kto działa na własną korzyść zważywszy na posiadane informacje. Wobec tego akcent przesuwają się na informacje. I nie można w tej dyskusji uciec od roli mediów, która czasami jest twórcza, lecz w większości przypadków jest haniebna. Obecny kryzys, nie tylko finansowy, byłby także niemożliwy, gdyby nie media. Nie twierdzę, że one go zrobiły, albo że go sprowokowały. Natomiast występując jako kanał przepływu informacji pomiędzy jednymi a drugimi, wpływały tak na kształtowanie się oczekiwań i decyzje podmiotów gospodarczych, że znakomita część, jeśli nie ludzkości, to społeczeństw i krajów, które dzisiaj są tym kryzysem w największym stopniu szarpane, dała się otumanić, dała się zwieść.

Piszę bardzo wiele w pierwszym rozdziale Świat – słowa i treści, na czym polega różnica między prawdą i nieprawdą, a w ramach nieprawdy, na czym polega błąd i kłamstwo. Jest to niezwykle skomplikowane, dlatego, że można z trudem – jak ktoś potrafi i ma determinację oraz forum – wykazać komuś, że nie ma racji. Natomiast trudno jest udowodnić, że ktoś się myli czy wręcz kłamie. Inaczej walczy się z tymi, którzy się mylą w walce o lepszy świat, inaczej z tymi, którzy cynicznie kłamią. Ich lepszy świat polega na tym, że oni chcą być bogatsi, chcą mieć dla siebie więcej przestrzeni, częstokroć kosztem reszty czy większości. Ale nikt tego nie powie publicznie ani w kampanii politycznej, ani w mediach, w dyskusjach pseudonaukowych, bo nauka kończy się tam, gdzie kończy się walka o obiektywną prawdę. Jeśli zaczyna się walka o interesy, to mamy do czynienia już z polityką, gdzie kryterium jest skuteczność, a instrumentem może być prawda i kłamstwo, a nie z nauką, gdzie rzecz polega na dochodzeniu do sedna, które nazywa się prawdą.

Wobec tego kluczem jest informacja, ta sprawa ściśle wiąże się także z demokracją. Żyjemy w przekonaniu, powiedziałbym, bezkrytycznym, a w związku z tym naiwnym, (ja może też czasami temu ulegam), że demokracja stanowi warunek wystarczający w dochodzeniu do prawdy. Otóż właśnie nie! Pokazuję w tej książce, że neoliberalizm znakomicie potrafi posługiwać się demokracją jako instrumentem realizacji swoich niecznych celów. Dzisiaj już nie trzeba ludzi tłamsić pozabawiając ich możliwości demokracji, na zasadzie, niech sobie gadają, co chcą. Od czasu do czasu mamy wybory i mamy wybór między *a* i *b*, między jednym panem a drugim panem, którzy nie potrafią wsiąść do jednego samolotu, między jedną

partią a drugą, i na tym kończy się cały wybór. Ludność żyje w iluzji, że dokonuje wyboru.

Wolność polega na tym, że ma się wybór i wybory od czasu do czasu, na przykład co cztery lub co pięć lat. Neoliberalizm pozbawił znakomite masy ludzkości możliwości autentycznego wyboru. Większość ludzi jest zniewolona intelektualnie. Wielki polski poeta Miłosz pisał kiedyś „zniewolony umysł”. To może inny polski poeta powinien napisać teraz „zniewolony umysł dwa”. W tej demokracji, przy tej wolności mediów, niezależności ich – od czego? Od rządu? Ale nie od wpływowych grup ideowych, politycznych, materialnych.

Czyli ten problem nie będzie rozwiązany, a nie będzie rozwiązany do końca nigdy, choć do tego trzeba zmierzać.

Obiektywizm informacji. Trudno spodziewać się, że ludzie będą dokonywali racjonalnych wyborów. Albo inaczej, zgodnie z tą definicją, ludzie dokonują racjonalnych wyborów, podejmują bowiem decyzje kierując się własnym interesem na własną szkodę. To brzmi paradoksalnie, ale tak jest. Ludzie w demokracji myślą, że zachowują się, kupują, głosują, pożyczają, inwestują, biorą kredyty – w oparciu o informacje, jakie mają. To im ma służyć, a de facto im nie służy. I na tej zasadzie popełnia się karygodne błędy wyborcze, na przykład wybór przed 8 i 4 lata G. W. Busha na prezydenta USA to był błąd. I jeśli teraz odchodzi z poparciem poniżej 25 procent, trudno temu się dziwić. Ale czy ludzie, którzy go wybierali, postąpili nieracjonalnie? Nie, działali na własną korzyść w oparciu o informacje, które posiadali. A jakie informacje posiadali? Zakłamanie. Kto te informacje zakłamał? Politycy z tymże prezydentem i jego aparatem, posługującym się mediami.

Dlaczego więc o mediach tak mało się dyskutuje? Bo wszyscy się mediów boją. A ci, którzy się nie boją, są szykanowani przez lata.

Po trzecie, aby było lepiej, rozwój musi być zrównoważony. Ale nie tylko i nie wyłącznie lasując ludziom mózgi czy przerabiając je w jeszcze bardziej rozwodnionej masie, próbuje się wmówić. Zostałem zaproszony dziś do TVN24. Jestem przekonany, że nie będą mnie pytać, czy świat może być lepszy, albo co zrobić, żeby była równowaga społeczna czy środowisko naturalne czystsze. Będą pytać, kiedy giełda odbije się od dna albo w co zainwestować, jakby od tego zależała przyszłość ludzkości.

Otóż nie zależy. Tę kakafonię naprawdę trudno przezwyciężyć, zwłaszcza, że na pytanie czy świat może być lepszy, krótko odpowiedzieć się nie da. W tym momencie przechodzimy do następnego punktu – rozwój musi być zrównoważony nie tylko finansowo i handlowo, albo szerzej gospodarczo, ale musi być zrównoważony także społecznie, kulturowo, politycznie i ekologicznie. Wobec tego w ogóle trzeba zmienić koncepcję funkcjonowania gospodarki i jej rozwoju. Problem polega na tym, że przytłaczająca większość ekonomistów tego nie potrafi, bo tego nie rozumie, bo boi się, bo nie jest dostatecznie interdyscyplinarna, żeby się poruszać na innych obszarach. Czasami ktoś się wychyli i wejdzie na poletko psychologii społecznej, socjologii czy antropologii, ale może go koledzy z tych branż naukowych zakrzyczą, żeby się nie wypowiadał, jak się nie zna, bo to oni są od tego, żeby wiedzieć, co się dzieje.

Czwarty wybór – wzrost musi być spowolniony. Z tego punktu widzenia raz jeszcze może się okazać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Bo świat zwalnia, co w książce to opisałem. On musi zwolnić i będzie zwalniał. Nie dlatego, że ludzkość zachowa się racjonalnie, albo przywódcy najpotężniejszych krajów świata lub najpotężniejszych korporacji globalnych, łącznie z instytucjami finansowymi, zachowają się racjonalnie z punktu widzenia długofalowych interesów ludzkości, światowej gospodarki i cywilizacji, tylko dlatego, że przyjdzie walec i wyrówna. To się nazywa jeszcze większy kryzys. On dopiero nadchodzi, bo ten, który teraz jest, to jeszcze nie jest kryzys. Wtedy wszyscy powiedzą, że Kołodko miał rację, on to przewidział. Tak, przewidziałem, i przewiduję jeszcze więcej.

Proponuję zastosować taką metodologię, że skoro moje przewidywania się sprawdziły, nie dlatego, że mam jakiś dar wizjonerstwa czy prorocstwa, tylko po prostu stosuję racjonalne rozumowanie interdyscyplinarne, dynamiczne, które prowadzi do takiego wniosku, uznania mechanizmów, które działają, a nie, że miałem szczęście i obstałem właściwe pole w ruletce.

Wobec tego trzeba zwolnić wzrost gospodarczy na świecie jako całości ze względu na zbliżające się wyczerpanie nieodnawialnych zasobów matki Ziemi, ale to zwolnienie musi polegać na tym, że ponad przeciętnie przyhamują, zwolnią najbogatsze kraje i społeczeństwa po to, żeby tym najbiedniejszym, biednym i średnim umożliwić dalszy ponadprzeciętny wzrost, szerzej ujmując rozwój, a na czym polega różnica między jednym a drugim szeroko wyjaśniam w książce. Dlatego, że kraje na dorobku, społeczeństwa, którym źle się dzieje z różnych powodów, także ze względu na takie paskudztwo jak imperializm, jak kolonializm, choć nie tylko, bo czasem z własnej winy. Skoro wcześniej się im nie udało wyrwać do przodu, mają prawo dążyć do swojego lepszego świata, do swojego szczęścia.

By było lepiej, i żeby świat był lepszy, akcenty muszą przesuwac się z „mieć” na „być”. Ale bez ucieczki w mistycyzm, w religijność. Jeśli komuś to wystarcza, nie należy tego zabraniać. Jeśli ktoś chce, możemy wejść jeszcze raz w fazę ryzykownych dyskusji, czy religia to jest opium narodu. Natomiast uszczęśliwianie ludzi i poprawa świata na lepsze nie może na tym polegać, że każdy będzie mógł modlić się do takiego boga, w jakiego wierzy.

Jeśli pan redaktor powiada, że wczoraj jakieś media wymieniały jakiś dziesięciu badaczy, którzy przewidzieli ten kryzys, to byłoby zdumiewające, gdyby wśród nich znalazł się polski ekonomista czy intelektualista (znaleźli się sami Amerykanie i Brytyjczycy), bo ten świat się kręci wokół nurtu anglosaskiego, zresztą w przypadku Polski – tak, ciągle słyhać na kogo się powołują w dyskusjach nasi intelektualiści czy publicyści, uczeni czy pseudouczeni. Ten manieryzm polegający na powoływaniu się na „cudze chwalicie, swojego nie znacie” jest zdumiewający.

Po szóste, by ludziom było lepiej, trzeba im dawać to, czego potrzebują, a nie to, czego chcą. Zdaję sobie sprawę z ryzykowności tej tezy, rzucam ją na kartach książki, a więc jestem zdecydowanym przeciwnikiem populizmu. Również przestrzegam, że z upadającego neoliberalizmu nie będzie pożytku dla reaktywacji lewicowego czy lewackiego lub prawicowego populizmu.

Ja wiem, że ludzie mają pewne pragnienia. Piszę o znaczeniu wartości, o sile napędowej, bo stąd biorą się motywacje do działania także w sferze gospodarczej ludzi, narodów, społeczeństw, ale jeśli ktoś chce kształtować oblicze świata, wpływać na kształty wielkich grup społecznych, to musi oddziaływać na te wartości i musi potrafić mówić „tak” i „nie”. I wyjaśniać. Dlaczego częstokroć nie należy ludziom, grupom, społeczeństwom, narodom, ludzkości dawać tego, czego wydaje się, że oni słusznie pragną? Jednym razem to powoduje inflację, innym razem zatrucie środowiska naturalnego, jeszcze innym głód i cierpienie, bo kobiety rodzą za dużo dzieci. Można podać przykłady wręcz prymitywne, ludzie chcą broni, czy to oznacza, że dawać im broń? Tu jest to jakoś zrozumiałe. W pewnych innych sprawach efekty mogą być równie katastrofalne. Trzeba mieć wizję a nie jej iluzję i trzeba umieć mówić „nie”, ale trzeba także powiedzieć dlaczego. Zawsze trzeba mieć uzasadnienie i nigdy ono nie może być demagogiczne, na gruncie takim bardziej ludzkim – powiedzmy – racjonalne. Ludzie muszą rozumieć, dlaczego mówi się „tak” albo „nie”.

Tu przechodzę do ostatniego punktu, a mianowicie, czy z tego czasu zamętu – bo dożyliśmy czasu zamętu, to nie jest tylko kryzys finansowy i gospodarczy, to nie jest tylko kryzys amerykański, co już wszyscy widzą, to jest jak wrzucenie dużego głazu do bardzo spokojnego jeziora, gdzie kręgi wzburzonej wody rozlewają coraz dalej. Ten kryzys przenosi się, już przeniósł się z sektora finansowego do sfery realiów. Gdzie się zatrudnia i zwalnia, gdzie się kupuje, sprzedaje, gdzie się produkuje, magazynuje, gdzie się eksportuje i importuje, gdzie się inwestuje i gdzie się zamyka. Już widać tam recesję, jak głęboką to się dopiero okaże, ale raczej głębszą, niż kiedykolwiek w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. A jak długo, czy się przerodzi w depresję? To się też jeszcze okaże, lecz będzie to dłuższe spowolnienie niż kiedykolwiek w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Z pewnością, ale z prawdopodobieństwem bliskim pewności, nie będzie to załamanie tak głębokie ani depresja tak długotrwała, jak miało to miejsce przy słynnym kryzysie lat 1929–33.

Porównywać wolno, porównywać kryzys z kryzysem, stół ze stołem, drzewo z drzewem, choć mogą być innego gatunku. Ale analogii, podobieństwa – jest to dzisiaj najbardziej frapujące, jeśli mówimy o przyszłości, bo nie było nikogo w roku 29, 30 kto potrafiłby powiedzieć, że z tego zamętu wyłonią się tak wspaniałe rzeczy, jak – po stronie teoretycznej, pięknej nauki ekonomii keynsizm, który przez kilka pokoleń umożliwiał tworzenie lepszego świata. A na gruncie praktycznym coś takiego jak dobra, postępową, w warunkach kapitalistycznych, rynku, demokracji, koncepcja strategiczna, znana jako Nowy Ład – New Deal męża stanu, a nie jakiegoś politykiera, wielkiego polityka Franklina Roosevelta.

Była więc teoretyczna myśl i praktyczna polityka. Ale także z tamtego zamętu wyłoniły się takie paskudztwa jak włoski faszyzm, niemiecki nazizm, japoński militarizm. Demony wyszły z pudła i spowodowały straszliwe straty. Trzeba być chorym psychicznie, żeby twierdzić, że czas japońskiego militarizmu czy niemieckiego nazizmu był lepszy od tego, co było wtedy, kiedy zaczęło się to rodzić. Z tego punktu widzenia nie ma analogii. Dzisiaj światu nie grozi taki demon jak niemiecki nazizm czy japoński militarizm, ale grożą inne demony.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że w najbliższych latach kilku, a może kilkunastu, w USA i nie tylko, także na świecie, to się już zaczęło – ciężar będzie się przenosił z sektora finansowego na kompleks militarno-przemysłowy. Będzie nasilała się spirala wyścigu zbrojeń, już się nasila. Na tym tle będą prowokowane konflikty – już są prowokowane. O takich małych, gdzie jest pstrykanie się po nosie, po dużo poważniejsze i jeszcze bardziej poważne.

Trzeba mieć wyobraźnię, trzeba patrzeć do przodu. Bo jeśli chcemy, żeby ten świat był lepszy, to absolutnie musi być światem pokoju. A to też nie jest zagwarantowane. W związku z tym, że rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, a wiele rzeczy dzieje się naraz, to częstokroć tego, co było możliwe w sensie pozytywnym do spełnienia, nie doczekano.

Wobec tego, z obecnego czasu zamętu coś wyniknie. Pytanie: co? Będą teraz wyścigi pseudointelektualistów i wielkich intelektualistów, być może jeszcze więksi się pojawią, będą nowe idee, to po raz kolejny nie jest koniec historii. I teraz gadulstwo, że paru nieuczciwych bankierów na Wall Street, albo niedostateczny nadzór bankowy, albo niezupełnie przejrzyste i nie dla wszystkich zrozumiałe regulacje, albo naiwność ludzi, że uwierzyli, bo mogli się zastanowić, to spowodowało ten kryzys - jest kolejnym wielkim oszustwem intelektualno-politycznym.

To jest fundamentalny kryzys neoliberalnego kapitalizmu. Fundamentalny, a więc wymagający zmian zasad funkcjonowania. Trzeba przeorać wartości, cele, które przyświecają ludziom i uruchamiają motywacje do działań gospodarczych, trzeba gruntownie przebudować instytucje, w sensie behawioralnym, a więc reguły postępowania w gospodarce rynkowej. I po trzecie – trzeba zmienić politykę. Zredefiniować jej cele, zmienić organizację struktury, które ją realizują, przegrupować siły, odejść od pewnych instrumentów, wprowadzić nowe, być może wymyślić kilka, które nie istnieją, bo w takich czasach zamętu tak zawsze było.

Ale żeby to robić, trzeba wiedzieć, co od czego zależy, trzeba mieć teorię. Nie można budować lepszego świata, jak się nie ma poprawnej teorii. Na fałszywej można tylko budować gorszą sytuację. Chyba, że polityka jest tak beznadziejna, że opierając się na fałszywej teorii, dziwnym przypadkiem uzyskuje się dobre skutki. Tak jak w logice, mając fałszywe przesłanki, popełniając błąd we wnioskowaniu, można dojść do poprawnego wyniku przypadkiem, raz na milion razy. Trzeba racjonalną przesłankę, logicznie rozumować i wyciągnąć prawidłowe wnioski. Ja taki wniosek wyciągam. Formułuję teorię rozwoju, która wyjaśnia, jaka jest struktura, dynamika długofalowego procesu rozwoju. To absolutnie wystarczy, żeby opanować współczesny kryzys, a także znaleźć sposoby wyjścia. I pokazuję, nazywając to Nowym Pragmatyzmem. Czy to jest ta nazwa przyszłości? To się jeszcze okaże.

Gdyby to napisał amerykański ekonomista z Harvardu, w mediach to być może by już chodziło i polscy niektórzy publicyści i ekonomiści by się na to powoływali, ale przecież w części polskiej publicystyki, zaczynając od „Gazety Wyborczej” jest zakaz wymawiania mojego nazwiska, w sensie pozytywnym, jest zakaz pisania o książce „Wędrujący świat”. To nie jest jedyny tytuł, którego dotyczy zakaz. Ludzie mają nie wiedzieć – nie ma. Jest tylko nurt, który – jak się okazuje – nie był

neoliberalizmem. Wystarczy włączyć telewizor, teraz wszyscy mówią, że w Polsce nie było neoliberalów. I nikt się nie mylił. Każdy miał rację. Jak się ludzie dadzą na to nabrać, to trudno, żeby w tej części świata, która nazywa się Polska, było lepiej. Tutaj trzeba również istotnie przeorać wartości, przynajmniej te dominujące, pomajstrować trochę w sensie twórczym, konstruktywnym, przy instytucjach i regułach gry rynkowej nadając gospodarce rynkowej mniej neoliberalny charakter, bardziej społeczny i trochę, a w niektórych sprawach bardziej, zmienić sposób uprawiania polityki. A jak?

Przede wszystkim kompleksowo. Można zadawać pytanie, co by pan zrobił z tym, a co z tym? Co by pan zrobił, jakby był ministrem finansów? Wszystko. Wylałbym całą resztę rządu. I otoczyłbym się grupą ludzi, która miałaby zdolność realizowania kompleksowego programu zrównoważonego rozwoju, wychodzącego z teorii rozwoju, polegającej na Nowym Pragmatyzmie, gdzie maksymalizowałbym to, co należy maksymalizować, a ograniczył to, co jest negatywne z punktu widzenia tworzenia lepszego świata tej części ludzkości, która nazywa się Polakami, tej części świata, która nazywa się Polska.

Nowy Pragmatyzm integralnie wiąże się z postępowaniem społecznym. Ja nie wyobrażam sobie lepszego świata bez nieustannej troski o postęp społeczny. Włączcie państwo radio, weźcie do ręki którykolwiek z głównych mediów. Pisanych, drukowanych, czy portali internetowych. I przyslijcie mi maila, gdzie tam jest o postępie społecznym. Czy ktoś się w ogóle troszczy lub martwi o to, że jest lub nie ma? Tam jest zupełny amok, który doprowadził do tego, że w najbogatszym kraju świata, w metrze, zobaczyłem nędzarza bezdomnego, których jest tam mnóstwo, w wyniku właśnie uszczęśliwiania ludzkości, który oto nieszczęśnik, ofiara tego systemu i tych wartości, czytał notowania na giełdzie Wall Street i coś mamrotał. To było jakiś czas temu, nic specjalnego na giełdzie się nie działo, ale on pewnie uważał, że jego przyszłość zależy od notowań giełdy, tak samo jak Polakom mówią, że ich przyszłość zależy od tego, co się dzieje na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. A trzeba mówić o wartościach innych niż obracane na giełdzie. Do tego jest potrzebna intelektualna, polityczna i pragmatyczna rehabilitacja pojęcia postępu społecznego, który trzeba łączyć z tym, co ja nazywam małym pragmatyzmem, ale to wymaga spełnienia dwóch warunków. Po pierwsze potrzebne jest intelektualne przywództwo i po drugie potrzebna jest polityczna organizacja.

Ja mam rację, nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Chętnie podyskutuję, jeśli ktoś ma jakieś inne argumenty, skrytykuje z lewa lub w prawa, z pozycji rozsądku to mam rację. To, co się teraz dzieje, tę rację też potwierdza. Natomiast ja nie jestem naiwny, że z tego od razu będziemy mieli to, że będzie można budować lepszy świat. To wymaga intelektualnego przywództwa. Przy tym intelektualne przywództwo wymaga zrozumienia. Ja nie mówię: consensusu, występuję przeciwko consensusowi, w nauce nie ma consensusu, który jest dobry w polityce. W nauce albo się ma rację, albo jej nie ma. To jest precyzyjne. Przy czym w naukach społecznych to jest dużo bardziej skomplikowane niż na przykład w fizyce, naukach ścisłych czy naukach o ziemi.

I po drugie potrzebna jest polityczna organizacja, z najwyższej półki świata. Tylko pytanie, czy ta organizacja jest wystarczająca, żeby tworzyć lepszy świat? Ona musi zagwarantować, że skoro lepszy być może, to lepszy będzie. Z tego punktu widzenia musi doprowadzić do wyłonienia się z obecnego zamętu nowego ładu, instytucjonalnego. Najpierw był chaos, teraz znowu jest pewien chaos, z tego ma wyłonić się ład organizacyjny, instytucjonalny w skali światowej, w którym już nie będzie hegemonia w postaci neoliberalnych Stanów Zjednoczonych, nie będzie to także czas zimnej wojny, konfrontacji systemów. Będzie to na pewno świat wielobiegunowy. Jakie wartości będzie on miał na swoim sztandarze, jeśli ten sztandar będzie miał, to jest pytanie, jakie w czasach zamętu trzeba postawić.

Trzeba jednak zmienić sposób politycznego zorganizowania świata i wewnątrz poszczególnych regionów. Dla nas najważniejsza jest Unia Europejska, choć świat na niej się nie kończy ani nie zaczyna. I w naszej Polsce nad tym też trzeba się zastanowić. Uważam, nie mam najmniejszych wątpliwości, że taki sposób zorganizowania się politycznego, jaki mamy w Polsce współcześnie od kilku lat i przez najbliższe lata absolutnie uniemożliwia budowanie lepszej Polski. Tak samo, jak uważam, że w ten sposób zorganizowanie się politycznego świata absolutnie nie gwarantuje tego, co na gruncie teoretycznym czy intelektualnym wydaje się nam możliwe.

Dlatego, żeby to było możliwe, trzeba zachowywać się zgodnie z tym, co nazywam postępowaniem społecznym, trzeba się zachowywać racjonalnie, posiadając odpowiednie, zrównoważone, zobiektywizowane informacje. A do tego jest bardzo długa i daleka droga.

Wobec tego powiedziałbym, odpowiadając na to pytanie, czy świat może być lepszy? Może. Czy będzie? Po części, od czasu do czasu, dla niektórych, tu i tam. A tak w ogóle – na długą metę – tak. Uważam bowiem, mimo wszystkich gorzkich uwag, jakie padły i są zgłaszane, że ten świat współczesny, w którym my mamy szczęście żyć – jest lepszy od tego, który był lat temu kilkadziesiąt, kilkaset czy kilka tysięcy. Jest inny, ale ta inność jest także per saldo lepsza. Problem w tym, żeby za tym per saldo tych przeciętnych, indywidualnych czy zbiorowych sytuacji, w których się czujemy lepiej, było coraz więcej. Bo niestety jest tak, że ten świat jest bardzo niezrównoważony i dla wielu on bynajmniej nie jest lepszy, o czym bardzo szeroko piszę.

Wobec tego warto zmierzać do lepszego świata, nawet jeśli nie uda nam się indywidualnie, grupowo, czy nawet nam jako ludzkości do niego tak szybko dojść, jak by się intelektualistom czy teoretykom, uczonym czy politykom wydawało, że jest to możliwe.

Grzegorz W. Kołodko, prof. dr hab. ekonomista, wykładowca w SGH, b. dwukrotny-minister finansów i wiceprezes Rady Ministrów, dyrektor Instytutu TIGER.

Materiał przygotowany w oparciu o nagranie. Wypowiedź nie została autoryzowana.

DYSKUSJA

prof. Marian Dobrosielski

Dziękując za zaproszenie na to niezmiernie interesujące spotkanie chciałem powiedzieć, że żałuję, że nie jestem ekonomistą. Natomiast kilka tygodni temu, kiedy przeczytałem książkę profesora Kołodki, byłem zafascynowany przede wszystkim jego podejściem metodologicznym. Jako nieekonomista w tej przedstawionej prognozie budowania lepszego świata czuję się przekonany. Wychodząc bowiem z innych dyscyplin, np. stosunków międzynarodowych i filozofii doszedłem do prawie identycznych wniosków. Stwierdziłem między innymi, że istnieją też inne zagrożenia dla współczesnego świata. Na pierwszych miejscach stawiam wyścig zbrojeń i neoliberalizm. Neoliberalizm dla mnie jako filozofa nie jest żadną nauką, a ideologią. Jest oszustwem i kłamstwem. Bardzo dziękuję panie profesorze za podobny pogląd.

Jeszcze może jedna uwaga. Przeczytałem recenzję niedawno wydanej książki noblisty z ekonomii Paula Krugmana: „*Po Bushu koniec neokonserwatystów*” i „*Godzina demokratów*”. Argumenty, które on przytacza i krytykuje neokonserwatystów są bardzo zbieżne z argumentacją profesora Kołodki.

Na zakończenie chciałbym prosić panią profesor Hannę Kuzińską o wyjaśnienie tematu wystąpienia. Oczywiście, że też jestem w poszukiwaniu, a nawet napisałem kiedyś taką książkę o filozofii i polityce Karla Poppera „*W poszukiwaniu lepszego świata*”.¹ Wszystko, co żyje, szuka lepszego świata, tylko że wyobrażenia w różnych ideologiach i teoriach są bardzo różne. Co mnie bardzo zaniepokoiło, to tytuł, i to wszystko, co pani mówiła o uszczęśliwianiu świata.

Powołam się tu na Karla Poppera. Szczęście było terminem bardzo popularnym w okresie oświecenia i znalazło nawet swój wyraz w Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Gdyby wszystkich nas zapytać o definicję szczęścia, to tyle byłoby odpowiedzi, ilu nas jest tu obecnych. Szczęście jest czymś bardzo indywidualnym i wszelkie teorie religijne, ideologie z teorią Marksa włącznie, które obiecywały ludziom uszczęśliwienie świata, w praktyce tworzyły piekło na ziemi. Naszym zadaniem nie jest wcale dążenie do uszczęśliwiania ludzi, bo jest to sprawa indywidualna każdego z nas. Natomiast naszym głównym zadaniem jest usuwanie wszystkich przeszkód takich jak choroby, nędza, ubóstwo, fanatyzm czy ignorancja. A więc zmniejszanie cierpień.

Doktor Mieczysław Krajewski (Wyższa Szkoła Liderów Społecznych i Mediów)

Pana książka profesorze jest porażająca w tym sensie, że podobnej w światowej literaturze nie mógłbym znaleźć. Ona jest finezyjna zarówno w sferze języka,

¹ M. Dobrosielski, *W poszukiwaniu lepszego świata: filozofia historii i polityki Karla R. Poppera*. Olsztyn- Warszawa 1991. Wydawnictwo Ethos.

który jest prosty, ale nie prostacki, jak i w sferze kolejności rozważań, jakby w komplikowaniu procesów. Książka budzi nadzieję, że to się stało w Polsce zainteresuje świat. My chyba mamy szansę na nagrodę Nobla, nawet gdyby nam jej nie przyznano.

Finezja, z którą jest przeprowadzana analiza, wielostronność pokazania, jak zachodzi zmiana, jak zmienia się sytuacja, jak to wszystko pulsuje, jest dla mnie pragmatyczna. Dochodzę do pragmatycznych wniosków. Np. dzisiaj bym inaczej mówił, że nie ma wrogów na lewicy, a jeżeli są głupi na lewicy, to są wrogowie. Z tej książki to absolutnie wynika. Lewica nie jest wolna od głupoty. Takich przykładów mógłbym dawać wiele.

Odnośnie wystąpienia Przemysława Wielgosza. Wszystko, o czym mówię, jest lepiej pokazane niż u Kołodki. Co chciałeś powiedzieć odnośnie rozwoju? Ja postrzegam, że on ma być i skręcony i zatrzymany. Wiele wariantów, które nie koniecznie są przesądzone, że trzeba dokonać na nowo intelektualnej analizy. Mam nadzieję, że ta dyskusja jest raczej początkiem tej drogi, w której byśmy chcieli walczyć o taki świat.

Doktor Zdzisław Lekiewicz, prorektor Wyższej Szkoły Liderów Społecznych i Mediów

Książka prof. Kołodki odstaje *in plus* od innych tym, że jest książką nie tylko ekonomiczną. Tak jak wskazał profesor Dobrosielski, jest książką interdyscyplinarną. Jeżeli nawet nie ma tam dużo *expressis verbis* powiedziane o aksjologii, to ona tkwi tam ciągle.

Ja również mam zapytanie do pani profesor. Mianowicie, powiedziała pani, że trzeba psychologii społecznej i socjologii, aby połączyć to z ekonomią. Otóż uważam, że psychologia i socjologia społeczna może nam wskazać, jak coś wprowadzać, ale pytanie o to, coś jest pytaniem absolutnie fundamentalnym i ono mieści się w kategoriach aksjologii.

W książce profesora Kołodki można znaleźć tę aksjologię i można się pokusić o wyliczenie kilku podstawowych wartości, które są istotne, jeżeli mamy w ogóle tworzyć integralny indeks pomyślności świata.

Sądzę, że na czele tych wartości stałaby prawda nie tylko naukowa, ale prawda w ogóle, bo – jak pan pisze – nie można budować na kłamstwie. Dalej byłaby sprawiedliwość, czyli to, co istotne dla tworzenia społeczności, bo bez niej nikt nie będzie żył w niesprawiedliwym świecie.

Jeśli zaś chodzi o książki, które powstawały wcześniej w tej samej serii, to w latach siedemdziesiątych dwutomowa książka *Technika a społeczeństwo*. Były tam ciekawe eseje Roberta Bogusława,² Jacquesa Ellula.³ W pewnym sensie książki

² Robert Bogusław, *Tradycyjne utopie a automatyzacja i Władza systemów i systemy władzy* W: *Technika a społeczeństwo*. T. 2. Warszawa 1974. PIW.

³ Jacques Ellul, *Technika – umiejscowienie zjawiska i Cechy charakterystyczne techniki*. W: *Technika a społeczeństwo*. T. 1. Warszawa 1974. PIW.

Postmana⁴ też pokazały te niebezpieczeństwa, ale w pewnym wycinku świadomości społecznej niż ekonomii. Natomiast to, w czym upatruję nadzieję naszą na przyszłość i co koresponduje z tym, co pisze prof. Kołodko, to jest to, że zaczęliśmy jako naukowcy zwracać uwagę na świat wartości. W Oxfordzie w 1995 r. powstała inicjatywa stworzenia zespołu pod nazwą *Życiowe wartości – program edukacyjny*. Ten program w tej chwili jest w kilku tysiącach szkół w kilkudziesięciu krajach, gdzie próbuje się tworzyć wręcz przedmiot nauczania tych wartości, które ludzie mają poznać.

Profesor Kołodko podjął bardzo istotny temat. Wskazał, że media kreują fałszywą świadomość, którą dają społeczeństwu i ona zostaje przyjmowana za dobrą monetę. A przecież dobrze wiemy, że jest to moneta fałszywa.

Jest ona nie do przecenienia ze względu na to, że jest tak interdyscyplinarna, a jednocześnie, że jest książką ekonomiczną i jest książką humanisty.

Profesor Grzegorz W. Kołodko

Znakomite książki wychodzą w nakładach ok. 300 tys. Tak np. książka Jacquesa Attaliego *Krótką historią przyszłości* została sprzedana w niespełna dwóch tysiącach nakładu.⁵ Dzieje się to współcześnie, kiedy jest nas ponad 38 mln i żyjemy we wspaniałych czasach wolności, demokracji i bujnego rozkwitu. W czasach tzw. komunizmu, siermiężnej Polski Ludowej nazwanej PRL-em, książka Tofflera⁶ o objętości 25 arkuszy wydawniczych została wydana w nakładzie 15 tys. egzemplarzy i była wówczas nie do zdobycia. Jest to przyczynek do ukazania ogromu spustoszenia intelektualnego, jakie poczyniły media, które piszą o tym, co nie trzeba.

Jan Herman, publicysta (Busola Społeczna)

Profesor Grzegorz Kołodko zaprasza do dyskusji o swojej książce, ale ma tę wadę, że na każdą dyskusję przychodzi ze swoją pełną, wielowymiarową koncepcją, którą można nazwać systemem. W związku z tym zadawanie pytań o poszczególne zdania i myśli musi się spotkać z dość pobieżną, z konieczności zdawkową odpowiedzią. Potrzeba zabiegu poważniejszego.

Kiedy pewnemu wybitnemu brodatemu uczonemu nie podobala się koncepcja Hegla, jego skądinąd nauczyciela – napisał *Kapitał*, książkę o wiele grubszą niż publikacje samego Hegla. Zakładając, że być może są jakieś pojedyncze poglądy, z którymi można się nie zgadzać czytając *Wędrujący świat*, chciałbym zapytać, czy pan profesor poparłby ideę utworzenia serii wydawniczej, w której byłyby wydawane książki podobne z charakteru do jego dzieła. Jako forma dysputy o filozofii

⁴ Por. Neil Postman, *Technopol: triumf techniki nad kulturą*. Warszawa 1993, 2004; *W stronę XVIII stulecia; jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość*. Warszawa 2001.

⁵ Polskie wydanie książki Jacquesa Attaliego, *Krótką historią przyszłości*. Warszawa 2008. Prószyński i S-ka.

⁶ Alvin Toffler, *Szok przyszłości*. Warszawa 1974. Państwowy Instytut Wydawniczy.

ekonomii. Z drugiej strony seminarium, gdzie rozkładałoby się na czynniki pierwsze to wszystko, co pan zaprezentował w swojej najnowszej publikacji. Jestem obserwatorem spotkań profesora z różnymi środowiskami. To dobra książka. Po kilkunastu spotkaniach z udziałem pana profesora mam wrażenie, że ci, którzy zarzucają panu arogancję wobec konkurencji intelektualnej, mają o tyle rację, że ta konkurencja nie jest w stanie dzisiaj sformułować alternatywnej koncepcji. Stąd ten pomysł z jednej strony seminarium, a z drugiej serii wydawniczej. Czy pan profesor poparłby ten pomysł?

Profesor Grzegorz Kołodko

Już popieram. Jeśli jest tak jak pan mówi, to popieram po wielokroć. Obawiam się, że ta konkurencja istotnie ma problemy ze sformułowaniem alternatywnej koncepcji. Co do serii – jak najbardziej. Nie wiem, jakby to miało wyglądać pod względem organizacji. Jeśli jest niedosyt tych dyskusji, to jak pan przewodniczący zwoła następne posiedzenie, to ja w ogóle mogę nic nie mówić, a tylko słuchać. W związku z tym już rezygnuję z jakiegokolwiek głosu końcowego, żeby wysłuchać jak najwięcej uwag krytycznych, bo ja się na nich bardzo dużo uczę. Takiej książki nie może napisać facet, który nie słucha mądrzejszych od siebie. On musi przebywać wśród innych, którzy mają ciekawe myśli. Przecież to nie ja wymyśliłem cały szereg rzeczy, które dzisiaj są oczywiste.

dr Krystyna Narwicz

Epikurejczycy, których niesłusznie podejrzewa się o hedonizm, mówili też podobnie jak pan profesor. Człowiek czuje się wtedy dobrze, jeżeli nie ma przeszkód w funkcjonowaniu; jeżeli nie ma biedy, a tym bardziej nędzy czy choroby. Ale to byłoby trochę za mało. Oni zarysowali pewien program pozytywny, których symbolem były kwiaty w ogrodzie i grono przyjaciół. Kwiaty w ogrodzie to jest symbol piękna. Człowiek dobrze się czuje w świecie piękna. Każdy z nas ma potrzebę piękna i jeżeli świat będzie pozbawiony piękna, to ten świat będzie niestety gorszy a nie lepszy. Oczywiście piękna w znaczeniu starożytnym. Nie tylko piękno zewnętrzne, piękno świata i sztuki, ale i piękno ludzkich czynów. Powtórzę za jednym z dyskutantów: w kapitalizmie trudno o piękno. Sam system zmusza człowieka do bezwzględności, okrucieństwa, egoizmu i walki o siebie. Tak więc świat, który nie może zaspakajać wielkiej potrzeby piękna, będzie światem na pewno złym, w którym człowiek będzie się czuł nieszczęśliwy, nie będzie miał przyjaciół i skarłowacieje. Nie tylko ja rozwijam swoje predyspozycje psychiczne, fizyczne i jakiegokolwiek inne, ale i wokół mnie są ludzie, którzy mają prawo do tego samego. W związku z tym wzrost gospodarczy musi służyć temu, żeby każdemu człowiekowi umożliwić właśnie ten rozwój. A więc – idąc za myślą profesora Dobrosielskiego – trzeba usunąć przeszkody w rozwoju człowieka.

W kapitalizmie jest inaczej. Ten, który posiada, korzysta z tych owoców wzrostu. Ten, który ich nie ma, korzystać z nich nie może.

Czy jest możliwy ten lepszy świat? Profesor Kołodko mówił o teorii, o przywództwie intelektualnym i politycznym. Ja wskazałabym na inną jeszcze rzecz. Kilka lat temu w dodatku Rzeczpospolitej „Plus Minus” była zamieszczona dyskusja prof. Pawła Śpiewaka ze studentami. Jeżeli oni bardzo szczerze mówili, mocno rozeźleni na profesora, buntowali się przeciw niemu, a to co mówili to była prawda i jeszcze raz prawda. Jeżeli doszli do tego, że tak dalej się żyć nie da, jak oni żyją. Część z nich zaczyna odczuwać, że mają czas na uczenie się angielskiego, a nie mają czasu na przeczytanie ulubionego wiersza... Tak więc, jeżeli oni dojdą do tego, że tak dłużej żyć nie można, to może oni złączą się buntować.

I druga sprawa. Człowiek zupełnie zdołowany materialnie nie zbuntuje się. Temu, któremu się cokolwiek poprawiło, będzie zdolny do buntu.

Zbigniew Partyka

Chciałbym przypomnieć, jak koszmarny jest kapitalizm. Całkiem niedawno usłyszałem, że w firmie Main Brathers zwolniono wielu menagerów. Potem na rynku pracy w Nowym Jorku nastąpił kolejny ruch. Mianowicie zwolniono ludzi, którzy zajmowali się wyprowadzaniem psów tych menagerów. Moim zdaniem jest to nieludzkie w sferze wartości. Wchodzenie w intymną sferę między kogoś, kto ma psy, a tymi psami w postaci wyprowadzacza jest dopiero nieludzkie. Nieludzki kapitalizm. Natomiast jest czymś potwornym w sferze wartości dehumanizacja.

Ten, jeszcze jeden nieludzki aspekt kapitalizmu jest dla mnie przypomnieniem, że cały czas rozmawiając tutaj o lepszym świecie, musimy zadać sobie pytanie o podmiot. Bo na płaszczyźnie intelektualnej to intelektualne przywództwo zostało tutaj wystarczająco jasno przedstawione. Natomiast – jak mawiał Witkacy – samo się nie robi i samo się nie myśli. Musimy cały czas pytać o to, kto to ma zrobić i dlaczego, skoro jesteśmy w takiej sytuacji. Zgadzę się, że w skali masowej nie możemy nie rozumieć tego, co się dzieje. Jak zatem zdaniem pana profesora mamy postawić pytanie o podmiot w Polsce, która liczy 38 milionów, która jest w fazie izolacji intelektualnej; tego, co proponuje nam kiepska szkoła i media, a których już nie będę obrażał żadnymi przymiotnikami.

Profesor Hanna Kuzińska

Całkowicie zgadzam się z panią doktor Narwicz. Jako ekonomista, który przez lata zamykał się w ekonomii, i wreszcie dostrzegł użyteczność innych wspaniałych nauk i poczuł po prostu ulgę, że wychodzą one jednak z pomocą ekonomistom i potrafią wskazać, w którą stronę ekonomiści mają iść w swoich badaniach. Miałam pewien dyskomfort. Zgodziłam się z panią doktor, pani zgodziła się z profesorem Dobrosielskim, który nie zgodził się ze mną. Więc nie wiedziałam właściwie gdzie jestem w tym momencie.

Profesor Kołodko powiedział nam o dwóch rzeczach. Druga, którą wskazał mi jako ekonomistę mocno niepokoi. I chyba każdego zaniepokoi. Powiedział, że jednak ci, którzy kształtują świadomość społeczną, są w rękach siły sprawczej

wielkiego kapitału. I w tym momencie pojawia się wielki znak zapytania. Jaka jest metoda i sposób, ażeby odebrać siłę sprawczą wielkiemu kapitałowi? Kiedyś to była rewolucja...

Przemysław Wielgosz, (redaktor naczelny polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”)

Nie śmiem polemizować z doktorem Mieczysławem Krajewskim, ale chciałbym rozwinąć myśli zawartych w książce prof. Kołodki. Kluczowa rzecz w książce dotyczy podmiotu. O tym, że neoliberalizm się chwieje, i że jest w kryzysie, i że mamy do czynienia z załamaniem, wszyscy możemy się przekonać nawet czytując prasę establishmentową. Problem polega na czym innym. Mimo, że się chwieje, to sam się nie przewróci. Nie ma czegoś takiego w historii, jak przejście od jednego porządku do drugiego, bez podmiotu, który by chciał tego przejścia. I tu jest problem. Dlatego też uważam, że przed nami jest druga część tego seminarium i zastanowienie się nad tym, kto, jak i dlaczego miałyby dokonać tego przewyciężenia. Przynajmniej tej formacji, z którą mamy do czynienia w ciągu ostatnich trzech dekad, a więc formacji neoliberalnej. Tutaj warto dokonać analizy tego pola bitwy, którym jest praktyka społeczna. Trzeba wychodzić od pewnych istniejących realnie układów sił społecznych, analizować konflikty, fronty, które pojawiają się w praktyce społecznej, analizować realnie istniejące konflikty społeczne i na tej podstawie, formułować pewne programy polityczne. W przeciwnym razie będziemy opowiadali sobie nawzajem bardzo wzniosłe historie o tym, jaki świat być powinien, co oczywiście ma swoje wielkie znaczenie pewnie jednak najbardziej literackie. Natomiast, jeśli mamy przejść do jakiejś *praktyki* politycznej, to wydaje mi się, że zamysł jest znacznie skromniejszy, niż kreślenie wizji świata, jakim być on powinien. Wystarczy nam zidentyfikować te konflikty społeczne, układy sił, które dzisiaj mogą spełnić rolę motoru przejścia do innego ładu. Nawet, jeżeli nie mówimy o ładzie na takim poziomie systemowym, a tylko definiujemy to, jako zmianę pewnego rodzaju modelu politycznego, który jednakowoż dominuje, a jeśli go chcemy przewrócić, potrzeba znacznej energii, czyli ruchu wędrującego świata.

prof. Grzegorz Kołodko

Czy istnieje ruch wędrującego świata nie mnie to rozstrzygać, ale dlaczego nie? Przedłużeniem tej książki jest portal internetowy⁷, gdzie między innymi znajdziemy dynamiczny aneks statystyczny i wiele innych ciekawych pomocniczych danych. Jest też blog, który stał się pewnym klubem dyskusyjnym. To nie jest pyśkówka, tak jak wiele podczepień internautów. Jest tam spokojna debata nie tylko ekonomistów. Mnie zawsze zależy na interdyscyplinarności. Moim zdaniem większość tych, którzy zabierają tam głos, to są ludzie młodzi, ale nie tylko świata ciekawi, pragnący go zmieniać na lepsze. Oni chcą, żeby ten świat był lepszy, choć

⁷ www.wedrujacyswiat.pl

każdy przez to może co innego rozumieć. Tak więc zapraszam do tej dyskusji, tam można ją kontynuować. Nie oznacza to, że nie możemy się zebrać w jakimś innym miejscu. Ktoś jednak musi wyjść z taką inicjatywą.

Dwie uwagi. Zastanawiam się, czy za pewnymi słowami nie powinny pójść czyny. Tylko znowu jest pytanie, kto to znowu ma robić. Potrzebne jest intelektualne i polityczne przywództwo i organizacja po to, ażeby zmieniać ten świat na lepszy, nie definiując ani tego świata ani lepszości... Przynajmniej w tej sali konferencyjnej bardziej zgadzamy się, co to jest ten świat i co miałyby oznaczać lepszy świat. Wobec tego, jeśli ktoś pyta, jak to było w historii i jak to bywa dzisiaj trzeba po prostu odpowiadać.

Często zadaję sobie pytanie, jak ja bym się zachował, jak dałbym się spalić. Ja jestem jak Giordano Bruno... Jestem skłonny spłonąć na stosie za obronę racji i prawdy. Nie poszedłbym na kunktatorstwo polityczne. Skoro mam rację, to po co dać się spalić na stosie. Jak ją mam, to i tak to wyjdzie na wierzch. Więc dzisiaj ułożę się z inkwizycją, albo z neoliberalizmem czy gazetą. A później napiszą, że jestem cacy, tak jak to robili inni. Potem i tak wyjdzie na moje. Otóż nie! Sztuka dobrej polityki polega na kunszcie gry pomiędzy pryncypialnością i pragmatyzmem. W momencie, kiedy dla pragmatyzmu trzeba poświęcić te ważne zasady, należy odejść z polityki, bo w innym przypadku człowiek schamieje. Możemy to zaobserwować u znakomitej większości polityków; nie potrafią odejść.

Jak wskazałem, w nauce nie ma kompromisów.

Co do intelektualnego przywództwa. W jakiś sposób przełamano czyjąś polityczną hegemonię. Tak, jak w swoim czasie przełamano hegemonię kościoła siłą intelektu, który dowodził kilku rzeczy. Kiedyś wskazanie tak oczywistych rzeczy, że to jednak Ziemia kręci się wokół Słońca, groziło utratą życia. I niektórzy za to umierali. Są sprawy, za które warto umierać. Ale ,jak zbyt często i zbyt łatwo będzie się umierało, to kto będzie walczył o lepszy świat? Chodzi o to, aby nie pójść na skróty intelektualne, na które wielu poszło. Od pewnego momentu może sami przestali zauważać, że walczą o ten lepszy świat, bo zaczęli walczyć i budować gorszy świat. Musi być wizja i iluzja, musi być intelektualne przywództwo, wokół którego toczy się dyskusja. To nigdy nie jest monopol i to nigdy nie jest posiadanie całej wiedzy. Takich mędrców nie było. Ale trzeba wytyczać jakieś kierunki, sięgać – jak napisał wieszcz – tam gdzie wzrok nie sięga. Ja swój kamyczek do tego ogródka próbuję wrzucić najlepiej jak potrafię.

Druga sprawa to polityczna organizacja. Czy to się wszystko dokona pokojowo i ewolucyjnie, czy burzliwie i rewolucyjnie? To jest dobre pytanie. Piszę o tym w książce. Tak! Będą jeszcze rewolucje. Będą jeszcze wielkie rewolucje. Tak jak nazwie je historia. Tak jak nazwała *ex post* francuską czy październikową, które swoją rolę kiedyś spełniły. Przecież na niektóre wartości jeszcze się powołujemy. Współcześni bardziej na rewolucję francuską, niż na październikową. Ale znowu to nie jest koniec historii. I akurat ten czas zamętu, w którym żyjemy, wcale nie daje stu procentowej pewności, że wyjście z tego zamętu jest ewolucyjne i pokojowe. Rzeczy tak się dzieją, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz.

Istnieje problem przerodzenia się sytuacji, która jest już dostatecznie konfliktogenna, w sytuację konfliktową, a konfliktowość może się przejawiać bardzo różnie, nie tylko w formie walk ulicznych, niekontrolowanej migracji, nasilającego się terroryzmu, lokalnych większych konfliktów. Trzeba mieć wyobraźnię, ażeby kroczyć daleko. To może przerodzić się w rewolucję. Nam się wydaje, że rewolucji było już dość. Myśmy zrobili pokojową rewolucję, zdawałoby się, że idącą we właściwą stronę. Myślę, że ogólnie tak, w szczegółach mogłoby to być dużo lepiej. Gdyby nie panoszenie się neoliberalizmu w pewnych okresach około 20 lat temu. To nie jest koniec historii.

Zawsze przestrzegałem wszystkich, zarówno w polityce, jak i w analizach intelektualnych i naukowych, od antropologii, poprzez politologię do ekonomii, że trzeba mieć wyobraźnię i trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że rzeczy i zjawiska mają tendencje do wymykania się spod kontroli. I to czasem zupełnie niezgodnie z intencjami i oczekiwaniami. Bo nawet neoliberalizm to wcale – pomimo tego, co on głosi nie polegał na tym, żeby to wszystko puścić na żywioł i pozwolić na to, żeby wymknął się spod kontroli. To się miało wymknąć spod kontroli społecznej, ogólnoludzkiej i się posłużono w sposób wyjątkowo wyrafinowany demokracją, czyniąc iluzję, że jest to kontrolowane w procedurach demokratycznych. Tylko okazuje się, że to przytłaczająca większość społeczeństwa nie ma w tych sprawach nic do powiedzenia. Na tym polega majstersztyk socjotechniki. Tego można uczyć na socjologii, marketingu, naukach politycznych, psychologii jako studium przypadku, który jest bliski perfekcjonizmowi profesjonalnemu, choć wielce naganny moralnie.

Wobec tego bez przywództwa intelektualnego, opartego o prawidłową teorię, bez oddanego postępowi społecznemu przywództwa politycznego w skali nie tylko lokalnej czy narodowej, tym razem już w skali ponadnarodowej czy globalnej tej konfliktogenności sytuacji i przerodzenia jej w sytuację konfliktową, może się nie udać to uczynić. Uważam, że jest to możliwe i dlatego odpowiadając na pytanie, czy świat może być lepszy, udzielam odpowiedzi twierdzącej. Może być. Ale czy będzie, tego nie wiem. Od czego to zależy i kiedy pan się dowie. Od tego, jak się będą toczyły procesy, które dla tego ogólnego procesu mają zasadnicze konstruktywne znaczenie. Trzeba przede wszystkim wiedzieć, gdzie należy patrzeć i obserwować. Natomiast trzeba się jednoczyć wokół pewnych wizji i w jakiś sposób organizować politycznie. To są pytania, na które odpowiedzi warto poszukiwać w takich formach, jakie my tu, inni tam, uznają za stosowne.

Redaktor Andrzej Ziemski

Szanowni państwo. Kończymy naszą debatę. Dziękuję wszystkim jej uczestnikom, szczególnie serdecznie autorowi książki „Wędrujący świat”, panu profesorowi Grzegorzowi W. Kołodko. To było bardzo inspirujące, pełne intelektualnej pasji spotkanie. Najważniejsze w nim jest to, że nie byliśmy tutaj, aby zbawiać świat, ale go zmieniać, rozwijać i budować według racjonalnych reguł i wartości, które akceptujemy.

Mam nadzieję, że książka, której idee były dziś omawiane, stanie się w najbliższych latach przysłowiową biblią służącą, szczególnie ludziom lewicy do poznania i analizy współczesnego świata. Płynący z niej optymizm stwarza szansę, że nie zabraknie odważnych, którzy pójść będą chcieli intelektualnymi drogami profesora Kołodki, aby świat zmieniać i ulepszać. Dla ludzi.

Raz jeszcze wszystkim dziękuję.

Dyskusja przygotowana w oparciu o nagranie. Wypowiedzi w niej zawarte nie zostały autoryzowane.